KRONIKA FARMACEUTYCZNA

NR 24

Z OKAZJI ZBLIŻAJĄCYCH SIĘ ŚWIĄT

BOŻEGO NARODZENIA i NOWEGO 1938 ROKU

SKŁADAMY WSZYSTKIM NASZYM SZANOWNYM CZYTELNIKOM, WSPÓŁPRACOWNIKOM, INSERENTOM I SYMPATYKOM JAK NAJSERDECZNIEJSZE ŻYCZENIA

ZARZĄD GŁÓWNY ZWIĄZKU ZAWODOWEGO
FARMACEUTÓW PRACOWNIKÓW W RZ. POL.
I REDAKCJA „KRONIKI FARMACEUTYCZNEJ"

KONSTANTY HRYNAKOWSKI, STANISŁAW CHWOJKA, ANTONI ŻOCHOWSKI.

Badania nad rozpuszczalnością i przewodnictwem chininy, cynchoniny i niektórych ich soli, oraz oznaczenie goryczy chininy.

Untersuchungen über Löslichkeit und Leitfähigkeit von Chinin, Cinchonin und einiger ihrer Salze, sowie die Bestimmung der Bitterkeit von Chinin.

A) Porównując rozpuszczalność poszczególnych preparatów chininy i cynchoniny w temp. 25,0° i 37,0° stwierdza się, że:

1) Stosunkowo łatwo rozpuszczają się chlorowodorek i azotan chininy.
2) Chinina i jej sole, za wyjątkiem fosforanu i arsenianu chininy łatwiej rozpuszczają się przy podwyższeniu temperatury.
3) Sole cynchoniny obniżają swą rozpuszczalność z podwyższeniem temperatury. Wyjątek stanowi siarczan cynchoniny.
4) Sole cynchoniny rozpuszczają się trudniej, niż sole chininy.

B) Z badań przeprowadzonych nad przewodnictwem cząsteczkowym i właściwym roztworów nasyconych i rozcieńczonych powyższych preparatów wynika, że:

1) Przy rozcieńczaniu roztworów przewodnictwo cząsteczkowe wzrasta, zaś właściwe maleje.
2) Przewodnictwo właściwe i cząsteczkowe wzrasta z temperaturą.
3) Same alkaloidy (chinina i cynchonina) są słabo zdysocjowane, sole ich natomiast o wiele lepiej.
4) Do najsilniej zdysocjowanych należą chlorowodorki i azotany; znacznie gorzej dysocjują siarczany i fosforany.

C) Stopień goryczy chininy oznaczono w sposób następujący: nasycony w temp. 25,0° roztwór chininy, zawierający 0,003475 g chininy w 10 cm³, rozcieńczono siedmiokrotnie do połowy. Reakcja telejochinowa wykryła chininę w IV-tym takim rozcieńczeniu, natomiast smak gorzki wykryto w rozcieńczeniu siódmym, czyli 1 : 184175 cm³. To rozcieńczenie przyjęto jako jednostkę goryczy. Roztwór więc chininy nasycony w 25,0° posiada 64 fizjologicznych jednostek goryczy.

* * *

A. Rozpuszczalność.

Ponieważ na rozpuszczalność ciał caeteris paribus w ogromnej mierze wpływa wielkość cząstek ciała rozpuszczonego, należało najpierw ustalić ich wielkość.

W tym celu zbadano pod mikroskopem i oznaczono wielkość kryształu, ziarna, względnie proszku.

Wyniki podano w mikronach.

Następujące substancje weszły w zakres badań:

Substancja	Wielkość kryształu — ziarna — proszku	Grubość kryształu — ziarna — proszku
Chininum puriss. crist. (Zimmer)	510 — 640	5,5 — 6,8
Chininum purum praecipitatum (Merck)	5,8 — 5,6	—
Chininum hydrochloricum puriss. (Zimmer)	3060 — 2655	264 — 45,5
Chininum sulfur. puriss. (Zimmer)	3080 — 170	275 — 2,6
Chininum hydrochloricum puriss. (Merck)	3655 — 63	138 — 3,3
Chininum phosphoricum (Merck)	397 — 379	9,4
Chininum nitricum (Kinine Fabrick Bandoeng Jawa)	117 — 255	—
Chininum arsenicosum (Kinine Fabrick Bandoeng Jawa)	8,2 — 4,25	250 — 680 (duże grudki)
Cynchoninum hydrochl. crist. (Merck)	530 — 372	27,7 — 117
Cynchoninum purum (Merck)	340 — 225	27,5 — 6,8
Cynchoninum sulf. cryst. (Merck)	275 — 32	102 — 36
Cynchoninum phosph. (otrzymano w Zakładzie Chem. Farm. U. P.)	119 — 187	27,5 — 8,5

Jeden preparat, a mianowicie cynchoninum phosphoricum, przyrządzano w Zakładzie Chemii Farmaceutycznej U. P. według Ernsta Schmidta[1]. 10 części cynchoninum

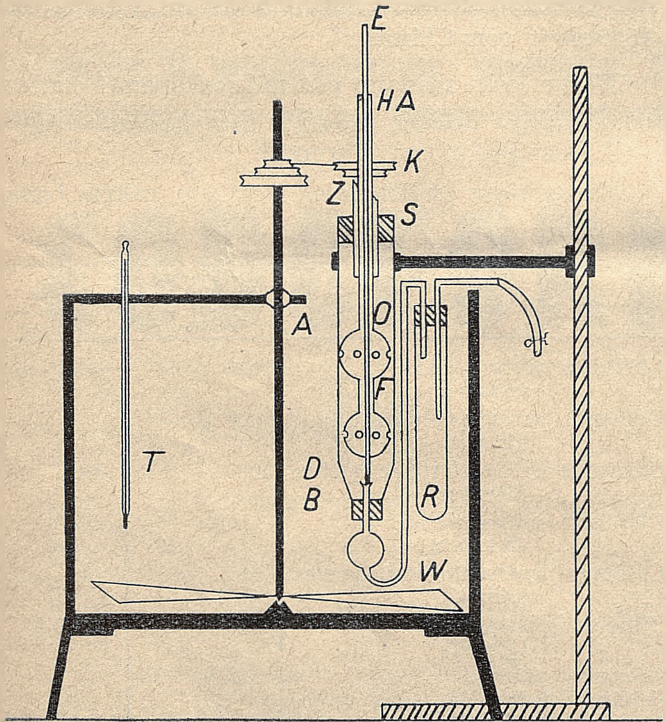
---

[1]) Ernst Schmidt, Ausführliches Lehrbuch der pharmazeutischen Chemie. (1923) II. 1916.

hydrochloricum rozpuszczono w nadmiarze wody, (ponieważ jak w pracy stwierdzono, chlorowodorek cynchoniny rozpuszcza się w wodzie gorącej znacznie gorzej) i zadano roztworem 4,6 cz. natr. phosph. w nadmiarze zimnej wody. Wytrącił się biały, nieco serowaty osad, z początku bardzo powoli, lecz później z coraz większą szybkością; osad pozostawiono do odstania się do dnia następnego i przesączono, a następnie przemywano wodą gorącą tak długo, dopóki reakcja na fosforany nie wypadła słabo (fosforan cynchoniny rozpuszcza się bardzo mało), następnie rozpuszczano osad w nadmiarze alkoholu, część alkoholu oddestylowano, a resztę pozostawiono do krystalizacji. Osad oddzielono od ługu macierzystego, rozpuszczono raz jeszcze w możliwie najmniejszej ilości alkoholu 96%, a potem strącono nadmiarem zimnej podwójnie destylowanej wody. Tak oczyszczony fosforan odsączono i wysuszono.

Badano rozpuszczalność w wodzie. Zastosowana do badań woda wykazała przewodnictwo 5,1 . 10^{-6}.

Rozpuszczalność badano w zmodyfikowanym przyrządzie van Deventer-Goldschmidta. Zestawienie aparatury przedstawia rysunek 1.



Rys. 1.

Wobec tego, że w literaturze polskiej, o ile nam wiadomo, nie ma opisu tego przyrządu, podajemy go:

„A" stanowi cylinder szklany, zwężony nieco u dołu, który jest zamknięty na obu końcach, zapomocą prześwidrowanych korków gumowych „S" i „B". W tym cylindrze umieszcza się ciało stałe i rozpuszczalnik. Rozpuszczanie przyspiesza się za pomocą mieszadełka centryfugalnego „HOF" (według Witta). Stanowi ono naczynie szklane, a raczej rurkę dość szeroką, u dołu wydętą w dwie bańki (O—F), z których każda posiada 4 otwory, leżące po dwa naprzeciw siebie (diamentralnie). Mieszadło według Witta, posiada właściwie jedną tylko bańkę, lecz okazało się ono za mało energiczne w mieszaniu. Pręt mieszadła „H" przechodzi przez rurkę szklaną „Z", która znajduje się w korku „S". Pręt ten zostaje poruszany szybkim obrotem przez tarczę sznurową „K" za pomocą motoru. Tarcza „K" spoczywa przy tym na rurce „Z", którą ścięto skośnie a to w tym celu, by tarcie w czasie obrotów sprowadzić do minimum. Przez korek „B" przechodzi rurka szklana „W" podwójnie zgięta, za pomocą której wnętrze aparatu łączy się z szeroką probówką „R". Tuż pod korkiem „B" posiada rurka gruszkowate rozszerzenie, w którym znajduje się wata szklana, lub zwykła, służąca jako sączek. Ta sama rurka posiada po drugiej stronie tego korka kielichowate rozszerzenie „D", do którego doszlifowano pręt szklany „E", zamykający dostęp roztworu do wnętrza rurki. Pręt przechodzi wewnątrz mieszadła w górę przez rurkę.

W czasie więc ruchu aparatu roztwór pozostaje tylko w dużym cylindrze. Jeśli nastąpiło nasycenie, wtedy otwiera się rozszerzenie „D" przez podniesienie pręta „ED" ku górze, a przez rurkę „Z" tworzy się przez wyssanie próżnię w rurce „W" i probówce „R"; roztwór przedostaje się do tej ostatniej, filtrując się po drodze przez watę. Zauważyć należy, że przez cały czas oddzielania roztworu od substancji stałej, czyli t. zw. „przeciągania", aparat i probówka pozostają w termostacie, przez co unika się przedwczesnej krystalizacji roztworu. Rozpuszczanie przeprowadzano każdorazowo przez 10 godzin. Temperaturę utrzymywano na stałym poziomie w granicach 0,1° za pomocą zwykłego termoregulatora toluenowego. Ilość obrotów mieszadeł ragulowano przy pomocy opornicy, połączonej z motorem. Mieszadło Witta, t.j. wewnętrzne w aparacie szklanym, wykonywało około 140 obrotów na minutę. Po 10 godz. przeciągano roztwór do probówki aparatu „R", a stamtąd przy pomocy pipety Meyerhoffera, która filtrowała poraz drugi, wlewano określoną ilość roztworu (40 cm^3) do zważonej parowniczki szklanej i odparowywano płyn do suchości na łaźni wodnej. Parowniczkę z osadem odparowanym suszono w zwykłej suszarce w 100 — 110°, a następnie przechowywano w eksikatorze przez 6 godz. do stałej wagi.

Rozpuszczalność badano w dwóch temperaturach 25,0° i 37,0°.

Bezpośrednie wyniki pomiarów.

Chinina, cynchonina i ich sole.

Substancja	Ilość subst bezw. w 40 cm^3 — 25,0°	Ilość subst. bezw. w 40 cm^3 — 37,0°
Chininum pur. (Zimmer)	0,0139	0,0162
„ „ (Merck)	0,0244	0,0245
„ hydrochl. (Zimmer)	1,8230	3,1487
„ „ (Merck)	1,9121	3,5160
„ sulfur. (Zimmer)	0,0791	0,1227
„ phosphor. (Merck)	0,1314	0,1264
„ nitricum (B.K.F. Jawa)	0,8035	1,2896
„ arsenicos. (B.K.F. Jawa)	0,0273	0,0260
Cinchoninum pur. (Merck)	0,0200	0,0069
„ hydrochlor. (Merck)	1,0168	0,5726
„ phosphor. (Zakł. Chem. Farm.)	0,0043	0,0021
„ sulfur. (Merck)	0,3122	0,4396

Rozpuszczalność w 40 cm^3 roztworu przeliczono, jak poniżej, na rozpuszczalność 1 gr substancyj i na rozpuszczalność substancyj w 1 L.

Wyniki przeliczone.

Substancja	25,0°		37,0°	
	Rozpuszcz. się 1 g w cm³	Ilość subst. w 1 L.	Rozpuszcz. się 1 g w cm³	Ilość subst. w 1 L.
Chinin. puriss. (Zimmer)	2877,700	0,3475	2463,100	0,4060
„ pur. (Merck)	2194,000	0,4558	1630,700	0,6132
„ hydrochl. (Zimmer)	21,940	45,5750	12,703	78,7175
„ „ (Merck)	20,919	47,8030	11,377	87,6940
„ sulfur. (Zimmer)	505,620	1,9778	326,090	3,0666
„ phosphor. (Merck)	304,410	3,2851	316,450	3,1600
„ nitr. (B. K. F. Jawa)	49,783	20,0870	31,018	32,2390
„ arsenicos (B. K. F. Jawa)	1467,700	0,6813	1538,500	0,6500
Cynchonin. pur. (Merck)	2000,000	0,5000	5797,100	0,1725
„ hydrochl. (Merck)	39,335	25,4220	69,857	14,3150
„ phosph. (Z.Chem. Farm.U.P.)	9374,400	0,1067	19048,000	0,0525
„ sulfur. (Merck)	128,120	7,8052	90,992	10,9900

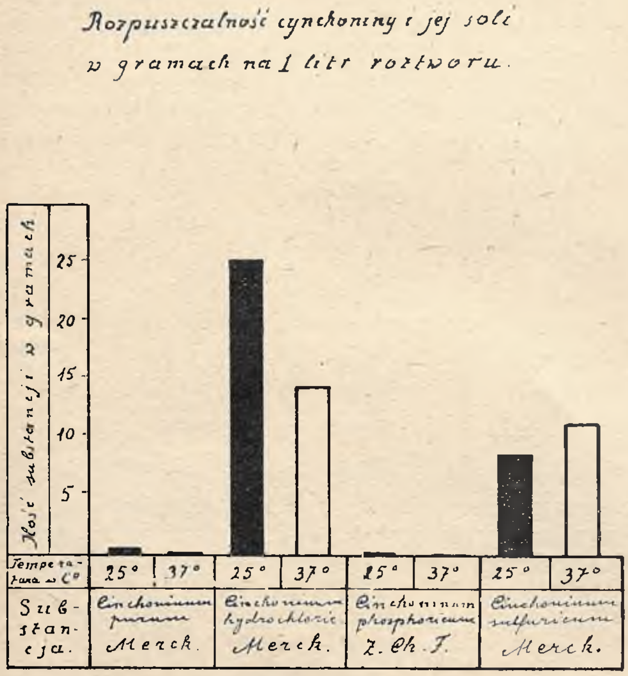
Dyskusja wyników.

Dla porównania rozpuszczalności i poszczególnych preparatów chininy i cynchoniny w temp. 25,0° i 37,0° sporządzono dwa wykresy (rys. 2 i rys. 3.); na pierwszym z nich (rys. 2.) przedstawiono rozpuszczalność chininy i jej soli w obydwu temperaturach. Widzimy rozpuszczalność chlorowodorku i azo-



Rys 2.

tanu chininy. Spostrzegamy poza tym, że chinina i jej sole lepiej się rozpuszczają w wyższej temperaturze za wyjątkiem fosforanu i arsenianu chininy. Z wykresu drugiego (rys. 3.) widzimy, że sole cyn-



Rys 3.

choniny obniżają swą rozpuszczalność z podwyższeniem temperatury (a więc na ogół przeciwnie, niż chinina) z wyjątkiem siarczanu cynchoniny. Prócz tego podkreślić należy znikomą rozpuszczalność fosforanu cynchoniny, szczególnie w temp. 37,0° w porównaniu z wybitną stosunkowo rozpuszczalnością chlorowodoru i siarczanu cynchoniny.

Porównując ze sobą bezpośrednio wykresy 2 i 3 spostrzegamy gorszą rozpuszczalność soli cynchoniny w wyższych temperaturach, jak również, że sole cynchoniny rozpuszczają się trudniej, niż odpowiednie sole chininy.

B. Przewodnictwo tychże związków w roztworach wodnych.

W ciągu pracy niniejszej badano przewodnictwo właściwe i cząsteczkowe roztworów chininy i cynchoniny oraz niektórych ich soli. Pomiarów dokonywano w dwóch temperaturach 25,0° i 37,0°. Stężone roztwory soli (nasycane w 25,0° i 37,0°) otrzymywano jak wyżej. Roztwory te brano — przesączone — wprost z aparatu do mierzenia rozpuszczalności w stałej ilości: ściśle 40 cm³. Z powyższego też otrzymywano dokładne dane co do zawartości bezwodnych soli w 40 cm³. Roztwory soli stężonych w temp. 25,0° badano w temp. 25,0° i 37,0°, stężonych w temp. 37,0° badano tylko w tej temperaturze. Ponieważ sole — z jednym tylko wyjątkiem (fosforanu cynchoniny) — rozpuszczały się lepiej, niż zasady macierzyste, możliwym było doprowadzenie roztworu soli przez odpowiednie rozcieńczenie do takiej zawartości zasady macierzystej, jaka była w badanym na samym początku stężonym roztworze zasady czystej. W ten sposób otrzymywano równoważne pod względem cząsteczkowym roztwory, które pozostawały do siebie i do roztworu zasady czystej w takim stosunku, w jakim chinina: chinina — HCl; chinina — $\frac{H_2SO_4}{2}$ itp.

Rozcieńczeń dokonywano wodą potrójnie destylowaną (jak wyżej) przy pomocy dokładnych pipetek, 5 cm-owych, a w końcowym stadium rozcieńczenia, pojemności 1 cm³ z podziałką na $^1/_{100}$.

Ponieważ podawanie obliczeń przy każdym rozcieńczeniu zbyt wiele zajęłoby miejsca, podajemy tylko przykład jednego całkowitego pomiaru i rozcieńczenia dla chlorowodorku cynchoniny pomiaru i rozcieńczenia dla nasyconego: roztwór ten zawierający 1,01686 g soli bezwodnej w 40 cm³ posiadał przewodnictwo właściwe 6,13 . 10^{-3}, zmierzone w temp. 25,0° (w temp. 37,0° wykonano pomiary również). K poprawione, t.j. po odjęciu K dla wody (6,06 . 10^{-6}), wynosiło: 6,1266 . 10^{-3}. Rozcieńczenie molowe obliczono jak nast.: mol soli bezwodnej $C_{19}H_{22}N_2O$. HCl = = 330,660

w 40 cm³ 1,01686

v „ .... 330,660. Stąd v = 13007 cm³.

Mając v, obliczamy przewodnictwo cząsteczkowe

$$\Delta_{ppr} = K_{ppr} \cdot v, \text{ czyli } \Delta = 6{,}13 \cdot 10^{-3} \cdot 13007$$

$$\Delta = 79{,}688$$

następnie dokonano rozcieńczenia roztworu w nast. sposób: roztwór w 25,0° stężony cynchoniny czystej zawierał 0,02 g cynchoniny w 40 cm³. Obliczamy najpierw zawartość czystej bezwodnej cynchoniny w 40 cm³ naszego roztworu:

jeśli w 330,660 g cinchon. hydrochl. . . . 294,192 g cynchonin.
to w 1,61686 g „ „ X

stąd X = 0,90449 cynchoniny czystej w 40 cm³, a mamy rozcieńczyć roztwór do zawartości 0,0200 g. Z prostej proporcji moglibyśmy obliczyć w ilu cm³ naszego roztworu znajduje się żądana ilość. Lecz trzebaby było odjąć odrazu zbyt wielką liczbę cm³, co przy roztworze stężonym wywołać by mogło znaczniejsze błędy doświadczalne. Dlatego też rozcieńczono roztwór dany przez połowę tyle razy, dopóki zawartość cynchoniny czystej nie zbliżyła się do pożądanej. Wtedy ustawiono proporcję, a obliczoną z niej — małą już w tym wypadku ilość roztworu i to już rozcieńczonego — odpipetowano, a dodano tyleż wody, i w ten sposób osiągnięto żądane rozcieńczenie roztworu, który badano znów w temp. 25,0° i 37,0°.



Rys. 4.

Roztwory soli chininy rozcieńczono w stosunku do zawartości stężonego roztworu chininy czystej Zimmera (chininum puriss.), ponieważ ta ostatnia bardziej okazała się czysta, niż chinina Mercka (Chininum purum), co wykazały pomiary przewodnictwa. Roztworu fosforanu cynchoniny nie rozcieńczono wcale, ponieważ sól ta rozpuszczała się gorzej, niż czysta cynchonina.

Pomiarów dokonano w naczyńku przeznaczonym specjalnie do badania elektrolitów trudno przewodzących. Naczyńko to (rys. 4.) posiada dwie duże platynowe elektrody, nieco rynienkowato wygięte. Elektrody te, wiszące na grubych drutach platynowych, są przez nie połączone z rurkami, zawierającymi rtęć. Do tych właśnie ramion, wypełnionych rtęcią, wprowadza się druty kontaktowe. Pojemność naczyńka wynosiła: C — 0,1323 (średnia z 20-tu pomiarów). Przytoczone niżej dane rozumieją się jako średnie z 3 pomiarów.

(dokończenie nastąpi)

Eksportowe możliwości Polskiego Przemysłu Farmaceutycznego.

W Polsce, jak i w wielu innych krajach, przemysł farmaceutyczny wywodzi się z aptekarstwa. Sięga to — tych niezbyt odległych od nas czasów — kiedy dzielniejsi aptekarze polscy, a przede wszystkim warszawscy rozwijali w swych laboratoriach przyaptecznych produkcję na małą względnie skalę. Widoczny rozwój tego rodzaju produkcji farmaceutycznej szczególnie się zaznaczył w Polsce na przełomie ubiegłego i bieżącego stulecia. Około r. 1910 istniały w Warszawie 3 fabryki zajmujące się produkcją farmaceutyczną, poza tym przy aptekach warszawskich istniało około 10 laboratoriów, zajmujących się masową produkcją — na skalę jednak laboratoryjną — niektórych, obranych przez siebie, specyfików leczniczych, wreszcie istniało około 6 laboratoriów samodzielnych, t.j. nie związanych z aptekami; laboratoria te produkowały środki opatrunkowe, apteczne wyroby żelatynowe i mieszanki ziołowe. Ówczesna produkcja farmaceutyczna poza Warszawą była bardzo nieznaczna. Z trzech byłych zaborów Polski przedwojennej w produkcji farmaceutycznej widoczna była tylko działalność w b. zaborze rosyjskim, w przeciwieństwie do braku zainteresowania się tą produkcją w b. zaborze niemieckim i austriackim. Produkcja farmaceutyczna w owym czasie ograniczała się prawie wyłącznie do przetworów farmaceutycznych, wytwarzanych z importowanych z zagranicy chemikalij, zaś produkcja chemikalij używanych w lecznictwie wyrażała się niewieloma tylko artykułami, wytwarzanymi w fabrykach chemicznych, przy czym w programie działalność tych fabryk bynajmniej nie było dążenia do rozwoju przemysłu farmaceutycznego. Zaznaczyć jednak należy, że już w owym czasie polskie przetwory farmaceutyczne nie tylko znajdowały zbyt w swoim kraju, ale również były interesującymi artykułami eksportu do wielkiej Rosji przedwojennej. Okres wojny światowej zastał przemysł farmaceutyczny na ziemiach polskich słabo rozwinięty. Ciekawą rzeczą jest, że podczas tej wielkiej wojny — pomimo braku surowców w państwach centralnych Europy — od których ziemie polskie znajdowały się w całkowitej zależności — rozwinęła się miejscowa produkcja leków, przeważnie takich, które do owego czasu były do Polski importowane z etykietami cudzoziemskimi. Fakt ten daje się tłumaczyć ogólnymi brakami w owym czasie tak surowców i półproduktów, jak i wielu specyfików farmaceutycznych. W ten sposób po wojnie światowej około r. 1920 w połączonej Polsce stan przemysłu farmaceutycznego był znacznie wyższy od tego, jaki miał miejsce przed wojną.

W następnym dziesięcioleciu rozwój przemysłu farmaceutycznego w Polsce zrobił znaczne postępy, z chwilą bowiem uzyskania niepodległości politycznej zwrócono baczną uwagę na potrzeby posiadania własnej produkcji nie tylko leków gotowych, ale też na podniesienie stanu produkcji chemikalij leczniczych i niezbędnych do ich wytwarzania półproduktów. Dlatego też około r. 1930 obserwujemy podniesienie poziomu polskiej produkcji farmaceutycznej. Polskie fabryki chemiczne w owym czasie rozszerzyły swój program działalności również na półprodukty i chemikalia, stosowane przez fabryki farmaceutyczne do wyrobu artykułów leczniczych. Szybkie dość tempo rozwoju własnej produkcji farmaceutycznej w Polsce doprowadziło do możności zastąpienia wielu zbytecznie importowanych produktów leczniczych artykułami wytwarzanymi w kraju. Rozwinął się przytym znacznie przemysł chemikalij farmaceutycznych, syntetycznych, co ma się rozumieć nie odrazu poszło z łatwością, a w czym obecnie osiągnięto w znacznej mierze cel pożądany. Obecnie więc Polska wytwarza u siebie wiele półproduktów i chemikalij leczniczych, wiele leków precyzyjnej syntezy chemicznej, wszelkie przetwory farmaceutyczne, t.zw. preparaty galenowe, znaczne ilości wielu bardzo wartościowych specyfików leczniczych, wzorowanych bądź na specyfikach innych krajów, bądź oparte na koncepcjach własnych. Obecny więc stan polskiego przemysłu farmaceutycznego podniesiony został do tak wysokiego poziomu pod względem jakości i ilości wytworów, że może eksportować swoje preparaty farmaceutyczne, wytrzymując konkurencję z preparatami innych krajów. Zaznaczyć przy tym należy, że polski przemysł farmaceutyczny posiada dobrze postawioną nie tylko produkcję chemikalij i przetworów farmaceutycznych, ale ma również opanowaną produkcję wielu preparatów organoterapeutycznych, a więc w pierwszym rzędzie hormonalnych i witaminowych, których znaczne ilości może przeznaczyć również na eksport.

W Polsce obecnie egzystuje kilkadziesiąt fabryk farmaceutycznych, t.j. takich, których teren działalności nie wychodzi poza granice artykułów leczniczych, a poza tym wiele innych fabryk wytwarza chemikalia o zastosowaniu farmaceutycznym. Wśród polskich fabryk farmaceutycznych przodujące stanowisko zajmują fabryki zgrupowane w Związku Przemysłu Chemicznego R. P., a wśród nich znowu pierwsze miejsce przypada fabrykom farmaceutycznym warszawskim. Wykaz fabryk chemicznych i farmaceutycznych, działających na terenie Polski znajduje się w sprawozdaniach rocznych Związku Przemysłu Chemicznego.

Popierajmy polski przemysł farmaceutyczny!

Możność produkcji wielu artykułów leczniczych w Polsce łączy się z posiadaniem różnorodnych surowców w kraju. Wykaz wytwarzanych w Polsce artykułów chemicznych podany jest w wydawnictwie Związku Przemysłu Chemicznego R. P., noszącym tytuł: „Wytwórczość chemiczna w Polsce“. Tam też informacje w tym kierunku znaleźć można. Jeśli chodzi natomiast o wytwarzane w Polsce artykuły farmaceutyczne — specyfikowe, w których skład wchodzą chemikalia pochodzenia bądź naturalnego, bądź syntetycznego, bądź zyskujące coraz większe zastosowanie preparaty organoterapeutyczne o charakterze hormonów lub witamin, to różnorodność ich jest znaczna na tyle, że odpowiada zapotrzebowaniu następujących grup farmakologicznych:

Antipyretica
Antiseptica
Antiphlogistica
Antiluetica
Hypnotica
Anaesthetica
Cardiaca
Vasotonica
Expectorantia
Uro-desificientia
Antiarthritica
Roborantia
Tonica
Antichlorotica
Jodica
Auro (chryso)-therapeutica
Opotherapeutica
Antirachitica

Większość specyfików farmaceutycznych jest interesująca z punktu widzenia eksportu.

Przy tak rozwiniętym programie działalności polskiego przemysłu farmaceutycznego, zainteresowanie się krajów — które potrzebują importu leków — polska produkcja leków nie powinna pozostać bez znaczenia. Znaczenie to wydaje się przede wszystkim racjonalne dla krajów, które z Polską prowadzą handel wytworami własnej produkcji. Na pierwszym miejscu należy tu postawić Kraje Bałkańskie.

Dr Stefan Otolski.

Aptekarz w krzywym zwierciadle.

W ostatnich czasach daje się zauważyć, w filmach produkcji krajowej, dziwny jakiś pęd do ośmieszania aptekarzy i tak np: w filmach „Znachor“ i „Dziewczęta z Nowolipek“, film o głębokiej treści i wysokim poziomie artystycznym, wprowadza się do akcji ni stąd ni zowąd, gwoli rozweselenia publiczności, groteskowe i śmieszne postacie aptekarzy.

Rozumie się, że humor, szczególnie w dzisiejszych czasach, jest nielada atrakcją, czynnikiem nader pożądanym i „robiącym kasę“ lecz element ten winien być przez scenariusz i reżyserię ujęty z pewną dozą rozwagi i poczucia artystycznego.

W naszych filmach, czy to będzie dramat, czy komedia, występujące postacie, reprezentujące inne zawody, przedstawione są w sposób naturalny i właściwy, do „robienia zaś humoru“ wstawia się groteskową postać podrygującego aptekarza. (filmy „Znachor“ i „Dziewczęta z Nowolipek“).

Ukoronowaniem krajowych filmów, pod tym względem, jest komedia „Książątko“, w której odtworzono typ aptekarza głupkowatego i śmiesznego, siląc się na pseudohumor w wybitnie złym stylu.

W filmach tych wyraźnie odczuwa się tendencję do niczym nie usprawiedliwionego ośmieszenia aptekarstwa polskiego, przeciw czemu zawód farmaceutyczny jak najkategoryczniej musi zaprotestować.

Nie dociekając przyczyn tego dziwnego, a wysoce krzywdzącego, zawód aptekarski, stanowiska krajowej produkcji filmów, uważam, że wskazanym byłoby, aby panowie z filmu zapoznali się z obecnym, istotnym stanem rzeczy w aptekarstwie polskim, co z pewnością wyjdzie na korzyść dla stron obydwu.

W. S.

Znaczenie aptek pod względem społeczno-sanitarnym.

W „Czasie“ z dn. 30.XI. ukazał się pod powyższym tytułem artykuł, który podajemy in extenso — Red.

Łatwe i dostateczne zaopatrzenie ludności w leki, jest ze stanowiska zdrowotności Państwa sprawą bezwzględnie poważną!

Proste na pozór rozwiązanie tego zagadnienia, które by polegało na tym, że każdy wszędzie mógłby lekami handlować, stoi w kolizji z równoczesną troską Państwa o to, by chory otrzymał lek pełnowartościowy względnie, by lek nabyty przez chorego spełnił to zadanie, jakie lecznictwo przewiduje i to bez względu na to, czy lek ten chory nabywa z przepisu lekarza, czy też z własnej inicjatywy, czy to jest digitalis czy też rumianek lub olej rycynowy.

Wspomniana kolizja polega na tym, że sprzedaż leków Państwo może powierzać tylko osobom, które rozporządzają odpowiednim zasobem wiedzy i stosownie urządzonym przedsiębiorstwem, dającym pełną gwarancję dostarczenia ludności leków wartościowych! Takie zaś placówki odpowiednio wyposażone dla sprzedaży leków, zwane aptekami, wymagają bardziej skomplikowanego urządzenia — zresztą również przez władze ściśle przepisanego — aniżeli jakiś handel każdym innym towarem.

Apteki za tym nie można wszędzie kreować jak n. p. sklepy z pieczywem. Wiadomem jest, że nawet w tych Państwach, gdzie wprowadzono wolne i nieograniczone prawo zakładania aptek dla zawodowców, musiano ze względu na dobro publiczne wprowadzić ograniczony system koncesji aptecznych (Włochy, Turcja). Także we Francji i Szwajcarii są poważne tendencje do wprowadzenia ograniczeń koncesyjnych dla zakładania aptek — ułatwia to bowiem znacznie przeprowadzanie kontroli władz nad sprzedażą leków.

Skoro jednak handel lekami wymaga tak skomplikowanego aparatu jakim jest apteka, to każdy zrozumie, że nie można aptek zastąpić mydlarnią czy

drogerią, które ciągle próbują podszywać się pod miano „aptek drugiego rzędu" i wykołatać u władz koncesje na sprzedaż pewnych leków.

Jest to zjawisko nie tylko ze stanowiska sanitarnego niepożądane, ale trzeba również wziąć pod uwagę, że drogerie, mając już taką różnorodność towaru na swoich składach, jak lalki i różne inne zabawki dla dzieci, przyrządy kuchenne, różnego rodzaju pasty do podłóg i obuwia, ścierki, szczotki i szczoteczki, nie potrzebują nawet ze względów gospodarczych ubiegać się jeszcze o dodatkową sprzedaż leków. To naprawdę nie licuje z powagą drogistowską, nie wiedzieć, że między towarem drogerii i apteki leży przepis farmakopealny i cały szereg innych przepisów, związanych z problemem leków, do których drogerie nigdy zastosować się nie mogą.

Publiczność wstępując do aptek czy drogerii, powinna dobrze sobie z tego zdawać sprawę, że to są przedsiębiorstwa o zupełnie różnym charakterze!

Niedawno ukazał się pierwszy w Polsce odrodzonej lekospis urzędowy czyli t. zwana farmakopea, opracowany przez szereg wybitnych uczonych i aptekarzy polskich.

Jest to najnowocześniejsza farmakopea, w Europie, ba, nawet na kuli ziemskiej. Spotkała się też z należną pochlebną krytyką zagranicy. Jest to wielkie dzieło, w którym zużytkowano doświadczenia zawarte w obcych lekospisach i uzupełniono je pracami naszych uczonych, a także i obcych z ostatniej doby!

Ogół publiczności nie zdaje sobie sprawę z tego, jakie korzyści lekospis przysparza społeczeństwu, przez coraz to bardziej udoskonalone przepisy dla oznaczania wartości środków leczniczych, jakoteż sposobu należytego przechowywania tychże!

Farmakopea Polska odznacza się bardzo rygorystycznymi przepisami, dotyczącymi nie tylko badania towaru aptecznego, ale także przechowywania tegoż. Wszak nazwa apteki wywodzi się od greckiego słowa „apoteke", oznaczającego miejsce stosownego przechowywania — z czego wynika, jak wielką wagę przykładano już w starożytności do odpowiedniego przechowywania leków. Gdyby szerokie masy publiczności znały ostre przepisy, jakie zawiera lekospis polski dla przechowywania n. p. ziół (połączone z znacznymi kosztami) toby wówczas miały więcej zrozumienia, że kupując nawet taki prosty na pozór lek jak rumianek czy miętę lub inne „ziółka" w aptekach, — otrzymuje towar zupełnie inny, aniżeli w mydlarniach czy drogeriach i że ewent. nieco wyższa cena w aptekach ma swoje pełne uzasadnienie!

Wówczas zrozumiałby też każdy, że rumianek do mycia włosów i olej rycynowy do celów maszynowych, nabyty w mydlarni czy drogerii, nie są lekami — rumianek zaś lub olej rycynowy kupiony w aptece są lekiem — bo odpowiadają wymogom przepisów zawartych w **„dispensatorium medicum"** — tak bowiem kiedyś zwano farmakopeę.

Przestrzeganie przepisów farmakopei wymaga utrzymywania kosztownych laboratoriów analitycznych przy każdej aptece, tudzież zatrudnienia odpowiednio wyszkolonego personelu, który pobiera wynagrodzenia przewyższające niekiedy pięciokrotnie przeciętne wynagrodzenie zwykłego subiekta w drogeriach! Wszystkie te fakty uzasadniają aż nadto przyczynę t. zw. „drożyzny leków" — o której to sprawie wiele ostatnio mówiono i pisano — głównie naturalnie w celach demagogicznych — gdyż bezstronny wgląd w kalkulację aptek wykaże, że ceny w aptekach w Polsce są tańsze niż w inych krajach, a zarobek netto obraca się w o wiele niższych granicach, aniżeli w innych przedsiębiorstwach! Z łatwo zrozumiałych powodów nie można też do aptekarstwa zastosować znacznej zasady handlowej „wielki obrót przy małym zysku" — służąc bowiem chorej publiczności towarem tylko pierwszej jakości; nie mają apteki przez to zupełnie zamiaru powiększać szeregu osób potrzebujących uzdrowienia. W pewnej bowiem enuncjacji, radzono także aptekarzom trzymać się tej znanej zasady handlowej — musieliśmy więc tutaj na niestosowność takiego żądania zwrócić uwagę.

Tolerowany przez władze — z niezrozumiałych zresztą powodów napis na drogeriach: „Skład apteczny" jest przeżytkiem i służy obecnie chyba tylko do wprowadzania w błąd publiczności nieświadomej przepisów dotyczących faktycznie towaru aptecznego. Wszak władze nawet nie mają prawa żądać od t. zw. „składów aptecznych" by posiadały towar apteczny t. j. farmakopealny!

Klient zatem zaopatrujący się w „lek" w drogerii, mydlarni, czy t. zw. „składzie aptecznym", powinien sobie dokładnie zdać sprawę, że dobrowolnie wprowadza pewne ryzyko do swego zabiegu leczniczego!

Obznajomionemu z porządnym prowadzeniem apteki wiadomem jest, ile codziennych wysiłków i pracy trzeba włożyć, ile towaru, szczególnie zielarskiego mnsi się odrzucić, aby zaopatrzyć aptekę w towar, który stosownie do wymogów famakopei i innych przepisów okaże się odpowiednim towarem aptecznym czyli lekiem.

Lek zatem powstaje dopiero w aptece po sprawdzeniu jakości towaru otrzymanego z hurtowni aptecznych, przez odpowiednio wykształcony personel, na podstawie przepisów urzędowych! Sporadycznie odbywające się zaś lustracje aptek przez powołane do tego organa władz czuwają stale nad tym, czy też apteki posiadają odpowiednie wymogom farmakopei leki i czy przechowują i wykonywują czynności apteczne w sposób odpowiedni do obowiązujących przepisów.

Przy tych lustracjach aptek podlegają także kontroli **specyfiki apteczne,** utrzymywane na składzie. Prócz prób towaru aptecznego, pobiera się przy tych lustracjach także specyfiki do kontroli w państwowych laboratoriach analitycznych, czy odpowiadają przepisom o rejestracji. Jeśli się zważy, że w całym Państwie z każdej apteki pobierze się do zbadania po kilka różnych specyfików — to jest to bezwzględnie dostateczną kontrolą, by i ze strony tej fabrycznej formy leku nie groziła choremu jakaś niespodzianka. U nas w Polsce obowiązuje nawet przepis, że aptekarz jest za dobroć każdego specyfiku tak samo odpowiedzialny, jak i za każdy inny lek. Jest to rzeczywiście daleko idąca odpowiedzialność, która tym bardziej powinna publiczność przekonać, **że i specyfik w własnym interesie należy nabywać tylko w aptekach.**

Ponadto na podstawie § 18 Rozp. o specyfikach (Dz. U. Nr. 70, 1926) kontrola specyfików będących

w obrocie odbywa się przez pobieranie ich prób wyłącznie z aptek! Z tego wynika, że drogerie, czy mydlarnie, lub t. zw. „składy apteczne“ sprzedają specyfiki zupełnie niekontrolowane. To też te specyfiki jakie władze dopuszczają do sprzedaży w drogeriach posiadają raczej charakter kosmetyków lub środków dietetycznych. Tolerowanie zaś sprzedaży wszystkich specyfików po drogeriach jest zatem z punktu widzenia sanitarnego zupełnie niezrozumiałe — jeśli się zważy, jak wyglądają „drogerie“ czy „składy apteczne“ w małych miasteczkach, gdzie już nie o przepisowym ale nawet o higienicznym przechowaniu leku mowy być nie może.

Oklepane dziś do znudzenia i w dziwaczny sposób stosowane hasła „sprawiedliwości społecznej“ a także względy „gospodarcze“, „handlowe“, i koniunkturalne“, którymi to atutami starają się drogiści wygrać swoją sprawę, nie mogą nigdy stanowić rzeczowego uzasadnienia dla wprowadzenia chaosu do uporządkowanego obrotu lekami — tu bowiem może jedynie rozstrzygnąć interes sanitarny Państwa.

Niekontrolowany handel środkami leczniczymi w jakiejkolwiek bądź formie, w Państwie o uporządkowanych stosunkach sanitarnych nie może być absolutnie tolerowany!

Odznaczenia farmaceutów.

Za zasługi na polu pracy społecznej i zawodowej zostali odznaczeni:

Srebrnym Krzyżem Zasługi:

kol. mgr Emma Siepracka — wiceprezes Zarządu Głównego Z.Z.F.P., kol. mgr Mirosław Stankiewicz, prezes Oddziału Warszawskiego i sekretarz generalny Z.Z.F.P., kol. mgr Stefan Rdzanek, skarbnik Zarządu Głównego Z.Z.F.P., kol. mgr Zygmunt Jankiewicz, przewodniczący Głównej Komisji Rewizyjnej Z.Z.F.P., kol. mgr Henryk Jakubowski, członek Głównej Komisji Rewizyjnej Z.Z.F.P., kol. mgr Antoni Grygel, b. wieloletni prezes Oddziału Wileńskiego Z.Z.F.P., kol. mgr Władysław Sikora, prezes Oddziału Częstochowskiego Z.Z.F.P., kol. mgr Czesław Nałęcz, b. sekretarz generalny i wieloletni działacz Z.Z.F.P., kol. mgr Alfred Kozakiewicz — właściciel apteki w Dubnie, kol. mgr Stanisław Miedzionis, kierownik apteki Ubezp. Społ. w Wilnie — za zasługi na polu pracy w Inst. Ubezp. Społ.

Za zasługi w służbie państwowej mgr Aleksander Marcinkowski, inspektor farmaceutyczny na woj. łódzkie oraz za zasługi na polu przemysłu chem.-farmac. Bolesław Krogulecki, przemysłowiec.

Bronzowym Krzyżem Zasługi:

za zasługi na polu pracy w Instyt. Ubezp. Społ. kol. Wiktor Stępkowski, członek Oddziału Zagłębia Dąbrowskiego Z.Z.F.P.

Odznaczonym składamy serdeczne gratulacje.

„Gdy pani magister jest mężatką“.

Pragnę poświęcić kilka słów kwestii, która jeszcze nie była poruszana na łamach „Kroniki“, a mianowicie kwestii pracownika-kobiety.

Słowa moje są dalekie od wszelkiego entuzjazmu dla pięknie brzmiących frazesów o twórczej placówce społeczno-sanitarnej“, o „wzniosłej idei naszego powołania“ etc., etc. Zapytuję: Po co wydziały farmaceutyczne na uniwersytetach polskich otwierają podwoje przed kobietami, które ukończywszy wydział z dyplomem magistra mogą liczyć tylko wtedy na możność zarobkowania, jeśli zdecydowane są przekreślić swe życie rodzinne i skazać się na staropanieństwo? Mógłby mi ktoś w tej chwili odpowiedzieć, że „nauka jako taka jest sama w sobie celem a nie środkiem do celów natury materialnej“. Słusznie. Ale wiemy wszyscy, że studia farmaceutyczne należą do takich wydziałów, na których najwyżej 10% studiujących obiera drogę naukową.

„Kobieta mężatka jest niepotrzebna, a wydajność jej pracy prawdopodobnie będzie słabsza“ — oto motywy, jakimi posługują się pp. aptekarze. Odkrycie tego „przestępstwa“ przy ubieganiu się o posadę jest równoznaczne z odmową pracowadcy. Nie pomogą tu nic referencje, nawet najlepsze opinie i świadectwa z czasów panieńskich. Słowo „mężatka“ — jest wystarczającym argumentem.

Decydując się na małżeństwo, zapominamy o niezrozumiałym wprost nastawieniu pp. aptekarzy, którzy widząc przed sobą mężatkę uważają, że: „myśl ma zaabsorbowaną domem“ i że „myśli tylko co zrobić na kolację“. Są to słowa nie moje, lecz przytoczone w dosłownym brzmieniu przez jednego ze znanych i ogólnie szanowanych aptekarzy warszawskich. Pozwolę sobie zauważyć, że Sz. koleżanki i koledzy, „wolni“ od węzłów małżeńskich, mają również oprócz pracy aptecznej i inne idee, dla których poza apteką poświęcają swe życie, myśli i zarobek. Czy mało jest takich kawalerów i panien, którzy mając na swym wyłącznym utrzymaniu rodzinę, myślą o tym, czy im z tych niskich wynagrodzeń właśnie na te „kolacje“ wystarczy? Dlaczego więc ostrze tego tak mało-logicznego argumentu skierowane jest tylko i wyłącznie do mężatek?

Druga strona nie wiele pocieszająca.

Oto jedna z młodych mężatek dowiedziała się o wakującej posadzie w trzech aptekach w Warszawie. Złożyła tam swe oferty. Na dwie z nich otrzymała zawiadomienie: „W odpowiedzi na pismo WP., niniejszym komunikujemy, że zatrudniamy pracowników tylko w I-szym roku praktyki, wobec tego nie możemy zadośćuczynić prośbie i t.d. „Trzecią jej oferta rozbiła się tylko o uśmiech i bezradne rozłożenie rąk p. aptekarza, który z odcieniem smutku, że sprawia jej zawód stwierdził: „...No cóż, mam nie-

szczęście do mężatek". (Zaznaczyć mi wypada, że koleżanka, po której miejsce petentka miała objąć, została zwolniona, bo po przepracowaniu kilku lat jako panna, przed trzema miesiącami wyszła za mąż. Napróżno kołatać mężatkom do drzwi aptek. T. zw. „czynniki miarodajne" oświadczają z rozbrajającą szczerością, że „mężatki mają b. mało szans".

Dlaczego pp. aptekarze, którzy po większej części są żonaci nie usuną się od pracy zawodowej? Przecież stojąc na tym samym stanowisku, oni również mają rodzinę, obowiązki, dom, a co za tym idzie napewno nie raz „myśl mają zaabsorbowaną domem". Oni również, jak i my kobiety, mają stopień magistra farmacji, choć niejednokrotnie o mniejszym zasięgu wiedzy naukowej.

Niestety. Głos mój, jak wielu innych, którzy na tym miejscu podejmowali dyskusję, napewno chybi celu. Może odczują go należycie tylko koleżanki zainteresowane podobnym losem. W każdym razie nie mam nadziei, by głos mój znalazł żywy, zdrowy oddźwięk u tych, od których tego napróżno czekamy! Będzie to tylko jedną z licznych skarg wypowiadanych w wyłącznych nawiasach życia Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników, za pośrednictwem niniejszego pisma.

„Temida"

Sprawozdanie Międzystowarzyszeniowej Komisji Organizacyjnej I Kursu Dokształcającego dla Farmaceutów.

Myśl utworzenia kursu dokształcającego dla farmaceutów dojrzała w końcu roku 1936 na terenie wszystkich stowarzyszeń farmaceutycznych. Wyrazem tej myśli był cykl wykładów zorganizowanych przez Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników oraz zebranie Towarzystwa Przyjaciół Wydziałów i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce, na którym to zebraniu przedstawiono i przedyskutowano projekt kursu dokształcającego, opracowany przez Sekcję naukową Warszawskiego Towarzystwa Farmaceutycznego z inicjatywy prof. dr Br. Koskowskiego. Wkrótce Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Wydziałów i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce zwrócił się do Zarządów wszystkich stowarzyszeń farmaceutycznych z prośbą o wybranie delegatów do Międzystowarzyszeniowej Komisji Organizacyjnej Kursu dokształcającego. Jako delegaci wybrani zostali: ppłk. dr W. Jakubowski (Sekcja farmaceutyczna Towarzystwa Wiedzy Wojskowej), mgr K. Piotrowski (Nowa Farmacja), mgr J. Podbielski (Warszawskie Towarzystwo Farmaceutyczne), dr M. Proner (Towarzystwo Przyjaciół Wydz. i Oddz. Farm. przy Uniw. w Polsce) oraz mgr S. Sabiniewicz (Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników). Delegaci, tworzący Międzystowarzyszeniową Komisję Organizacyjną I Kursu dokształcającego dla farmaceutów, złożyli memoriał do Rady Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, z prośbą o zorganizowanie Kursu. Przychylając się do prośby przedstawicieli stowarzyszeń farmaceutycznych, Rada Wydziału Farmaceutycznego wyraziła zgodę na zorganizowanie Kursu, powierzając jego kierownictwo profesorowi dr O. Achmatowiczowi. Kierownik Kursu omówił z przedstawicielami stowarzyszeń farmaceutycznych program oraz strukturę organizacyjną kursu, przy czym sprawy techniczne i administracyjne związane z kursem przejęły stowarzyszenia farmaceutyczne.

Otwarcie Kursu nastąpiło w dniu 4 października 1937 r. w Sali Domu Medyków im. Marsz. Józefa Piłsudskiego przy ul. Oczki 7. Kurs otworzył prze-

---

Mgr farm. Marceli Jagiełłowicz

Z 9 PUŁKIEM UŁANÓW.

"SĄ CHWILE NIEZAPOMNIANE"

(Wspomnienia farmacuty-ochotnika W. P.)

W nocy, na dwa dni przed Matką Boską Zielną, w 1920 roku, pułk nasz zajmował stanowisko pod Radziechowem. Patrole nocne rozesłane zostały w kierunku na Łopatyn i Stojanów. Wczesnym rankiem pułk posunął się do Łopatyna, lecz nie na długo, ponieważ kawaleria Budiennego przeszła na tyły i zmuszeni byliśmy wycofać się, zajmując stanowisko na skraju lasu i wzdłuż drogi wiodącej do młyna pod Radziechowem. Około godziny 10 m. 30 pojawiły się pierwsze „bronierki" bolszewickie i zmuszeni byliśmy zająć stanowisko ochronne w okolicy młyna, gdzie zostaliśmy zaatakowani przez oddział kawalerii bolszewickiej.

Stanowisko nasze o tyle było wygodniejsze, że byliśmy spieszeni a konie schowane w lesie na tyłach. — Nie upłynęło pół godziny i znów pojawiły się „bronierki" bolszewickie — wycofaliśmy się lasem do Radziechowa, zajęliśmy przedpola. Mój pluton wraz z plutonem karabinów maszynowych obsadził lewą stronę przedpola w okolicy cegielni. Przed nami piękny obstrzał — pole równe po zbiorach i lasek. Korzystna nasza pozycja pozwalała nam przypuszczać, że jeśli bolszewicy sprobują nas zaatakować, to sprawimy im „łaźnię".

Starszyzna nasza: rotmistrz Szymański, dowódca karabinów maszynowych, rotm. Grekowicz, dowódca I szwadronu, porucznik Hincz i inni, rozglądając się na wszystkie strony, wypatrywali nieprzyjaciela. Tak trwało do drugiej po południu. Nagle odezwały się głosy „są". Hen, daleko — jakby w kierunku na Kamionkę-Strumiłową, widać przelewającą się kawalerię to w jedną, to w drugą stronę. Gołym okiem trudno było cośkolwiek zobaczyć, przez lornetę można było odróżnić konnicę; nie byliśmy jednak pewni, czy to nieprzyjaciel. W niepewności trwaliśmy do 4-ej popołudniu. Nagle ciszę przerwały pojedyncze strzały i na skraju lasu pojawiła się piechota bolszewicka. Na całym przedpolu ruch. Z prawej strony widzimy naszą kawalerię, szykującą się do szarży. Na naszym odcinku zaczęła się wyłaniać piechota nieprzyjacielska. Cisza... Podpuściliśmy ich bliżej, a wtedy rozpoczęła się gra karabinów maszynowych, wspomagana trzaskiem strzałów z karabinów ręcznych. Trwało to dobre pół godziny, może więcej. Konie w mieście, więc w razie ostatecznym podprowadzą je i zdołamy się na czas wycofać, — tak każdy z nas myślał, mając całkowite zaufanie do swoich dowódców.

Niestety, musieliśmy swoje stanowiska opuścić, gdyż zauważyliśmy, że kawaleria bolszewicka zaczyna wjeżdżać z prawej strony Radziechowa. Na odsiecz nam podążył V szwadron naszego pułku. Skoczyłem za chałupę i do ogrodu. Ogród ogrodzony płotem, stanąłem i strzelam, aż tu widzę, że szwadron nie zdołał wyjechać na przedpole, aby się rozwinąć, a już wraca w przyśpieszonym tempie. Przestaję strzelać, wybiegam na ulicę — odwrót przerwany. Na ulicy już są bolszewicy. Wycofałem się za chałupę i czekam..., a może uda się polem, ale i tu niemożliwe — pełno kawalerii bolszewickiej... — zrobiło mi się ciepło! Zostałem odcięty... — nic nie poradzi — niewola. Błysnęła mi myśl,

mówieniem prof. dr O. Achmatowicz, po czym odbyły się wykłady. W ciągu następnych dni uczestnicy Kursu podzielili się na dwie grupy: grupa A złożona z 178 osób słuchała wykładów w Auli Państwowej Szkoły Higieny przy ul. Chocimskiej 24, grupa B złożona z 93 osób słuchała wykładów w Audytorium Zakładu Farmacji Stosowanej Uniw. J. P. przy ul. Oczki 3. Frekwencja była bardzo duża.

Po zakończeniu Kursu uczestnikom wydano zaświadczenia, stwierdzające wysłuchanie wykładów na Kursie. Zaświadczenia te w ogólnej liczbie 271 zostały podpisane przez Kierownika Kursu oraz dwóch wykładających. W dniu 7 listopada 1937 r. w dolnych Salonach Resursy Obywatelskiej odbyła się wieczerza pożegnalna.

Pośród wykładających na Kursie było 5 farmaceutów. 10 wykładających należało do grona nauczycielskiego Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie, jeden — był zaproszony z poza Uniwersytetu.

Uczestnicy Kursu:

Mężczyźni	191	(70,6%)
Kobiety	80	(29,4%)
Z Warszawy	258	(95,2%)
Z poza Warszawy	13	(4,8%)

Członkowie:

Pol. Powsz. Tow. Farm.	132	(48,7%)
Zw. Zaw. Farm. Pracown.	80	(29,5%)
Stow. „Nowa Farmacja“	39	(14,4%)
Sek. Farm. Tow. Wiedzy Wojsk.	12	(4,4%)
Niestowarzyszeni	8	(3,0%)
Doktorzy Farmacji	2	(0,8%)
Magistrowie i prowizorzy	225	(83,0%)
Pomocnicy aptekarscy	44	(16,2%)
Właściciele aptek	69	(25,4%)
Zarządzający aptekami	20	(7,4%)
Dzierżawcy aptek	5	(1,8%)
Pracownicy aptek prywatnych	104	(38,5%)
Pracownicy aptek Ubezp. Społ.	21	(7,7%)
Farmaceuci wojskowi	11	(4,0%)
Pracownicy przem. farmaceutycznego	23	(8,5%)
Prac. Ubezp. Społ. (poza aptekami)	7	(2,6%)
Inni	11	(4,1%)

Wśród uczestników Kursu było wielu takich, którzy pracują w zawodzie już z górą pół wieku, również liczny był zastęp młodych magistrów, którzy ukończyli studia nie dawniej niż przed trzema laty.

Komisja organizacyjna I Kursu dokształcającego dla Farmaceutów zwróciła się do uczestników Kursu z prośbą o wypełnienie bezimiennej ankiety. Wypełnioną ankietę złożyło zaledwie 67 osób czyli 24,7% ogólnej liczby uczestników Kursu. Do dezyderatów często powtarzających się w odpowiedziach należą: zwiększenie ilości godzin wykładów z farmacji praktycznej (przyrządzanie leków), farmakodynamiki oraz bakteriologii; wprowadzenie pokazów ewent. ćwiczeń praktycznych i wycieczek do ośrodków wytwórczych; opracowanie skryptów z wykładów. Niejednokrotnie podkreślano w odpowiedziach dobrą organizację Kursu i korzyści osiągnięte przez uczestników.

SPRAWOZDANIE KASOWE.

Wpływy

Opłaty za uczestnictwo w kursie		5680.—

Wydatki

Honoraria wykładających (2 × 39 godzin)	1560.—	
Wynajęcie sal wykładowych, światło, opał i obsługa	630.—	
Resursa Obywatelska (sala i usługa)	152.30	
Druki, kwitariusze i pieczątki	49.70	
R-k Zw. Zaw. Farm. Prac. za druk i rozesłanie progr. i zawiadomień	27.95	
Napisanie zaświadczeń	3.—	
Drobne wydatki (woźni porto, przewóz eksponatów)	28.—	2.477.95
Pozostałość		3202.05

ażeby sobie posłać ostatnią kulę... repetuję karabin... — zagwożdżony..., chcąc niechcąc, trzeba będzie żyć. Czekam chwilę i widzę otwierają się drzwi stodoły. Myślę, już koniec wojaczki, lecz okazało się, że nie. Wysunęła się ostrożnie głowa gospodarza, rozejrzał się na wszystkie strony i zaczął mi dawać znaki, ażebym szybko wszedł do stodoły, nie namyślając się długo pobiegłem. W stodole zastałem całą rodzinę złożoną z 13 osób, gospodarz poprosił o karabin, wtłoczył mnie między zboże i polecił zdjąć mundur, spodnie i buty — wzamian otrzymałem chłopskie ubranie — nastąpiło przeobrażenie z ułana w parobczaka. Spodnie krótkie wyłatane na kolanach i na siedzeniu, marynarka cienka, długa, mała czapeczka sportowa i tylko koszula, dobrze przybrudzona, mogła wskazywać na to, że byłem żołnierzem. Przepasałem się krajką dla podtrzymywania spodni i... żeby było cieplej. Poczciwy gospodarz poradził mi zostawić wszelkie dokumenty, pieniądze i inne drobnostki, ażeby nie dostały się w ręce bolszewików. Obdarowany kawałem chleba i jabłkiem wysunąłem się ze stodoły. Odskoczyłem kilka kroków od zabudowań i schowałem się w proso, gdzie postanowiłem przesiedzieć do wieczora, a potym spróbować w nocy przedostać się do swoich. Niestety, dostrzegł mnie inny gospodarz, złapał za kark i wyciągnął na drogę. Nie dobrze! Zaprowadził on mnie do większej grupy ludzi i zaczął im dowodzić, że jestem Polakiem, należy więc mnie oddać bolszewikom. Z grupy ludzi wystąpił staruszek, któremu opowiedziałem bez namysłu historię, że idę z pod Zamościa, gdzie byłem z podwodą, lecz konie mi wojsko zabrało, a ja wracam do domu. Niestety, skomplikowało sprawę to, że jeden z chłopów przypomniał sobie, że dzień przed tym byłem u niego i zarekwirowałem mu resztę owsa. Po długich korowodach jeden z gospodarzy zadecydował, że należy mnie puścić, ponieważ jestem cywilem i bez broni. Jeszcze sobie coś pogadali i polecili mi pójść drogą na Łopatyn. Udając głupkowatego ruszyłem dalej — mówiąc sobie: „wszystko jedno, byle do mamy“. Wieczór zaczął zapadać, wokoło cisza i tylko gdzieś z dala słychać dochodzące strzały. Idąc tak bez celu uczułem zmęczenie i postanowiłem w napotkanym wąwozie odpocząć. Zjadłem kawałek chleba, a nad jabłkiem już zasnąłem..., — spałem nie długo — pragnienie dobicia do swoich było silniejsze. Ledwie wyłoniłem się z wąwozu na drogę, wpadłem na jadące tabory bolszewickie, nie cofnąłem się, lecz zmieniłem kierunek, żeby trochę oddalić się od nadjeżdżającego oddziału. Nie udało się, gdyż donośnym głosem bolszewicy polecili mi zawrócić i podejść bliżej.

Na pierwszym wozie siedziało trzech bolszewików w skórzanych ubraniach z gwiazdami komunistycznymi na czapkach. Poczęli zasięgać języka: czy tą drogą dojadą do Radziechowa i czy są tam jeszcze Polacy. Odpowiedziałem im krótko po rosyjsku w narzeczu ukraińskim. Ledwie ci mnie zwolnili, natychmiast zostałem otoczony przez taborytów, ci więcej byli ciekawi. W pewnej chwili jeden z nich doprowadził mnie do czoła kolumny i tam zameldował starszyźnie, że jestem szpiegiem. I znów błysnęła mi myśl, że nie łatwo będzie się mi z tego wymigać. Na pytania komisarza odpowiedziałem tę samą historię o podwodziarzu. Znów słyszę pytanie — dlaczego nie idę prostą drogą tylko polem. Tłumaczę z chłopska, że na drodze dużo wojska, że kazali mi iść inną drogą — konie mi Polacy zabrali, a ja

Pozostałość, stanowiącą nadwyżkę wpływów nad wydatkami w sumie zł. 3202.05 przekazano dnia 19 listopada 1937 r. Skarbnikowi Tow. Przyjaciół Wydziałów i Oddziałów Farmaceutycznych przy Uniwersytetach w Polsce mgr Antoniemu Ossowskiemu z wnioskiem, aby Towarzystwo powołało do życia stałą Komisję międzystowarzyszeniową, która miałaby pieczę nad akcją dokształcania farmaceutów i w tym celu dysponowała przekazaną wyżej wymienioną sumą.

Podpisali: St. Sabiniewicz, J. Podbielski, K. Piotrowski, M. Proner i W. Jakubowski.

ŚWIAT PRACY NA POMOC ZIMOWĄ DLA BEZROBOTNYCH.

Centralna Komisja Porozumiewawcza uzgodniła normy z Ogólnopolskim Obywatelskim Komitetem Pomocy Zimowej i wynoszą one, biorąc za podstawę wynagrodzenie netto: przy wynagrodzeniach od 160 zł. miesięcznie — 20 gr. od 161 do 300 zł. — $^1/_4$%, od 301 do 600 zł. — $^1/_2$%, od 601 do 800 zł. — 1%, od 801 do 1200 zł. — $1^1/_2$%, od 1200 do 2500 zł. — 2% i ponad 2500 zł. — 4%. Normy te mają obowiązywać w ciągu 5-ciu miesięcy, począwszy od 1 grudnia r.b. Wynagrodzenie netto rozumiane jest w ten sposób, że uwzględnia się jedynie potrącenia ustawowe (podatki, ubezpieczenia społeczne, Fundusz Pracy).

Osoby, pozostające w stosunku służbowym lub najmu pracy, które opłacają powyższe normy, zwolnione są od ponoszenia świadczeń lokalowych.

POZNAŃSKA RADA OKRĘGOWA UNII Z. Z. P. U. JEDNOCZY ZAW. ZWIĄZKI PRACOWNICZE POMORZA.

Z inicjatywy i na skutek starań prezesa poznańskiej rady okręgowej „Unii" Pracowników Umysłowych kol. Wojciecha Szklarza odbyło się w ubiegłą sobotę w domu społecznym w Toruniu zebranie przedstawicieli związków zawodowych pracowników umysłowych. Przewodniczył p. Rozmarynowicz.

Po zapoznaniu obecnych z potrzebą przystąpienia do wspólnej organizacji, postanowiono utworzyć w Toruniu filię „Unii" i przewodniczący zarządził wybór zarządu, który dał wynik następujący: prezesem wybrany został kol. mgr. Wacław Domański, prezes Oddziału Pomorskiego Związku Farmaceutów, wiceprezesem — Jasiński Władysław ze Zw. Prac. Umysł. w Handlu i Przemyśle, sekretarzem — Józef Uzarowicz ze Zw. Zaw. Pracowników Bank. i Kas Oszcz., skarbnikiem — Gustaw Rossman ze Zw. Pracown. Kupieckich.

Powołana do życia filia poznańskiej Rady Okręgowej zrzesza związki zawodowe pracowników umysłowych narazie tylko z terenu Torunia. Prócz wymienionych tu z tytułu członkostwa w zarządzie, zgłosiły akces związki pracowników Banku Polskiego, Ubezpieczalni i Monopolów.

Filie takie powstają jednocześnie także w innych większych miastach Pomorza. Z chwilą, gdy filie te uporają się z pracami wewnętrznymi, przystąpią one do zorganizowania samodzielnej rady okręgowej dla wielkiego województwa pomorskiego.

W zakresie wytycznych na najbliższą przyszłość, ustalił zarząd filii toruńskiej konieczność zorganizowania energicznej akcji w kierunku zrzeszenia w związkach, wchodzących w skład „Unii" jak największej liczby pracowników umysłowych.

---

z nimi nie chciałem jechać dalej. Widziałem po minach, że odpowiedzi moje zadowoliły ich, kazali mnie puścić — uratowała mnie znajomość języka ukraińskiego, którego nauczyłem się pod Lwowem. W dalszej drodze napotkałem kilku gospodarzy, którzy zbierali resztki z pól — byli to Polacy, lecz nie mogli oni udzielić mi żadnej pomocy, gdyż prawie każdy miał syna w wojsku polskim, a wielu z nich podczas odwrotu zatrzymało się u rodziny. Poradzili mi iść w kierunku na Stojanów, gdzie znajdowały się kolonie Niemców i gdzie łatwiej można będzie zatrzymać się i odpocząć. Podziękowałem i poszedłem. Po drodze zaszedłem do lasu, była już godzina mniejwięcej około 10-tej wieczorem. Zaszyłem się w gęstwinę i znów zasnąłem... Obudziłem się zziębnięty. Drogą obok lasu ciągnęła artyleria bolszewicka. Przeczekałem aż się przesuną ostatnie wozy i skierowałem swoje kroki drogą wprost do wsi z nadzieją, że nareszcie uda mi się trochę odpocząć. Ubrany dość przewiewnie, zacząłem odczuwać silny chłód. Pragnąłem jak najszybciej dostać się do wsi, lecz tu spotkało mnie przykre rozczarowanie. Chodziłem od chałupy do chałupy prosząc w języku niemieckim o nocleg. Nic nie pomogło, nie zatrzymano mnie ani na jedną noc. Doszedłem do ostatniej chałupy, siły mnie opuściły, nogi nabrzmiałe, palce pokłute na rżysku, — jednym słowem — kaleka. Kołaczę do drzwi dłuższą chwilę, — nikt nie odpowiada, jakkolwiek słyszę szmery za drzwiami. Przyciszyłem się na chwilę, do uszu mych doszły oderwane słowa, zorientowałem się, że na drodze są bolszewicy. Nie namyślając się dłużej, uciekłem od drzwi, przeskoczyłem płot, i znalazłem oparcie na ulu. Poleżałem chwilę na wilgotnej murawie — uciszyło się. Kozacy pojechali dalej. Rozejrzałem się w terenie: widzę stodołę, lecz jak się tam dostać? Zamknięta, a palcem nie otworzę. Zacznę rozbijać kłódkę — narobię hałasu. Patrzę... obok stoi śpichlerz na wysokich kamieniach. Z trudnością wsunąłem się doń na brzuchu. Zmęczenie robi swoje, zasnąłem więc spokojnie z myślą, że do jutra przynajmniej nikt mnie nie znajdzie. W ciągu krótkiej nocy musiałem kilka razy wysuwać się z pod śpichlerza i wsuwać się z powrotem na plecach. W innej pozycji leżeć się nie dało. Rano obudził mnie ruch w zabudowaniach, ryk krów, szczekanie psa, i t.p. Wysunąłem się. Słoneczko już trochę przygrzewało, postanowiłem więc opuścić legowisko i wziąć kierunek w pole. Zapasy jedzenia już się wyczerpały, sądziłem więc, że w polu jeszcze coś znajdę, żeby się pożywić.

„Idzie żołnierz borem, lasem, przymierając z głodu czasem..." nucąc przeszedłem dobry kilometr — widzę starą babinę, kopiącą kartofle, ruszyłem do pomocy, ażeby zapracować na śniadanie, — okazuje się, że kartofle też trzeba umieć kopać.

Starowina popatrzyła na mnie, wyciągnęła przyniesiony z domu żurek i rzekła: „Pokrzepcie się, panie Polaku i idźcie dalej, lecz nie na Stojanów, gdyż w nocy w tym kierunku ciągnęło dużo wojska bolszewickiego, lepiej skierować się boczną drogą przez wieś (zapomniałem jej nazwę), a potem przez Perespę do Sokala, jeszcze nie zajętego. Podziękowałem staruszce za pożywienie i wiadomości, wyrażając zdziwienie, skąd ona wie, że jestem Polakiem, „Już ja widzę, że to panicz — niech Bóg prowadzi"! — odrzekła na pożegnanie.



Delegaci poszczególnych związków zawodowych solidarnie podkreślili potrzebę uaktywnienia ruchu zawodowego na terenie Torunia i przyjęcia na siebie w życiu społeczno-gospodarczym roli jaka im z tytułu ich liczebności i siły przypada.

W dziedzinie spraw zawodowych żywą dyskusję wywołała sprawa konieczności poprawy bytu pracowników, zatrudnionych w handlu i przemyśle. Warunki pracy i płacy tych pracowników są istotnie nie do pozazdroszczenia. Nierzadko spotyka się wypadki, że pracownicy ci zatrudnieni od rana do późnego wieczora zarabiają poniżej zł. 50.— miesięcznie... I wymaga się od nich, żeby byli dobrze ubrani, zadowoleni, uśmiechnięci...

Delegaci reprezentowanych związków zawodowych solidaryzujący się całkowicie z dezyderatami pracowników zatrudnionych w handlu i przemyśle, wyrazili gotowość jak najdalej idącego poparcia zainicjowanej przez „Unię" akcji w kierunku wprowadzenia umowy zbiorowej z ustaleniem granicy minimalnego uposażenia, by tym samym położyć kres niesłychanemu wyzyskowi pracowników.

(Dz. P. 8. XI. 1937)

Ruch Związkowy.

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO Z. Z. F. P.

SPRAWOZDANIE.

z posiedzenia Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego Z. Z. F. P. z dnia 1. grudnia 1937 r.

Obecni koledzy: Edm. Szyszko, E. Siepracka, Stef. Rdzanek, M. Stankiewicz, J. Rabinowicz i przew. Gł. Kom. Rew. Z. Jankiewicz.

Przewodniczył prezes kol. Edm. Szyszko, protokółował sekretarz gen. kol. M. Stankiewicz.

Porządek obrad:

1. Odczytanie protokółu z poprzedniego posiedzenia,
2. Ustalenie terminu i porządku obrad plenarnego posiedzenia Zarządu Głównego,
3. Sprawy bieżące,
4. Wolne wnioski.

Ad p. 1. Protokóły Nr. 322 i 323 po odczytaniu przyjęto bez poprawek.

Ad p. 2. Kol. Szyszko na wstępie podaje do wiadomości swą rezygnację z zajmowanego stanowiska prezesa Zarządu Głównego, motywując to otrzymaniem koncesji na aptekę. W związku z wytworzoną sytuacją uważa za właściwe przyśpieszenie zwołania plenarnego posiedzenia i proponuje uczynić to jeszcze w miesiącu grudniu.

Kol. Siepracka, w związku z rozpoczętą akcją o porawę bytu tak na terenie aptek prywatnych, jak i Ubezpieczalni Społ., które mocno absorbują Zarząd Główny, proponuje termin plenarnego posiedzenia odsunąć na styczeń ewent. luty roku 1938.

Kol. Stankiewicz. Intencje kol. Szyszko zrzeczenia się godności prezesa Zarządu Głównego są zrozumiałe, jednak ze względu na dobro organizacji pożądanym byłoby, by kol. Szyszko do Zjazdu piastował tę godność. Zjazd należy przyśpieszyć i proponuje termin 19 marca co, ze względu na stosowane w tym dniu ulgi kolejowe, zmniejszyłoby koszty Zjazdu. Plenarne posiedzenie jednak odbyć się powinno wcześniej.

Kol. Jankiewicz. Rezygnacja kol. Szyszko z godności prezesa może być zaprotokółowana i ogłoszona w Kronice, jednak na prośbę Komitetu Wykonawczego kol. Szyszko podejmie się chyba nadal tę godność do Zjazdu piastować. Proponuje plenarne posiedzenie połączyć ze Zjazdem, by uniknąć podwójnych kosztów, tym bardziej, że na ple-

---

Nogi przez noc trochę mi wypoczęły, rany mniej dokuczały, więc ruszyłem raźniej. Aby bliżej do swoich... Po zaspokojeniu głodu żurkiem z kartoflami zacząłem gwałtownie odczuwać brak tytoniu. — Wokół pole, za mną Stojanów, tam mógłbym zapalić, lecz przestroga babiny zwyciężyła. Nie dochodząc do wsi, spotkałem starego dziada z wielką fajką. Zapach tytoniu rozchodził się bardzo daleko — nic dziwnego fajka miała przynajmniej pięćdziesiąt lat i naładowana była machorką. Poprosiłem go o „tituń" dał mi woreczek z machorką, lecz nie miał bibułki ani papieru, z fajki zaś nie próbowałem korzystać, tak odrażający był jej wygląd. Kto pali fajkę, ten zrozumie. Nasypałem na dłoń machorki, podziękowałem i dalej w drogę szukać papieru, żeby choć trochę „pofajczyć". Do wsi było jeszcze kilka kilometrów. W polu znalazłem wreszcie zczerniały skrawek papieru, wypłukany przez deszcz, z napisem — „Kurjer Warszawski". Oczywiście któryś z naszych ułanów tutaj odpoczywał... Trundo, nie było nic lepszego, musiał więc mi służyć za wytworną zwijkę ułańską. Skręciłem papierosa i śpieszę do wsi, żeby wreszcie zapalić. Nie namyślając się dłużej wchodzę do pierwszej napotkanej chałupy. Pusto..., nie ma nikogo — zostałem gościnnie przyjęty, tylko przez psa, który nawet nie warknął. Zapaliłem swojego papierosa i odpoczywam. W niedługim czasie nadszedł gospodarz. Okazało się ewangielik. Szybko porozumieliśmy się. Wyciągnął kawał chleba i garnek mleka, który nie wiem kiedy wypiłem, poczęstował mnie porządnym papierosem, wypaliłem go z rozkoszą. Przy okazji zaciągnąłem informacji o położeniu okolicznych wsi, jak również dowiedziałem się, że dużo wojska bolszewickiego poszło, nie w kierunku na Sokal, lecz w odwrotnym. Ucieszony podążyłem naprzód.

Południe..., ciepło..., na polach zapach macierzanki... Znów rozmarzyło mnie sennie, skręciłem z drogi do pobliskiego lasu, gdzie zdrzemnąłem się. Obudziłem się prawie pod wieczór. Kiedy dochodziłem do jakiejś wsi, z pola wracał chłop z koniem. Postanowiłem wobec niego zagrać bolszewika i pytam po rosyjsku, co to za wieś; czy nie widział naszych, t. zn. bolszewików. — Popatrzył na mnie i mówi: „To się wam nie udało, jestem Polakiem jak i pan". Po krótkiej konferencji dowiedziałem się, że przede mną widać wieś Perespę, a za wsią jest dwór do którego polecił mi udać się, gdzie miał swego kuzyna. Tak też zrobiłem. Wieś dosyć duża, nikt mnie nie zaczepił, jakkolwiek w niektórych domach widziałem kwaterujące wojsko bolszewickie. Zaszedłem do dworaków, tutaj wojsko nie kwaterowało. Właściwie to dworacy raczej sami zabawiali się w komunistów, rabując, co się da z zapasów dworskich, jednym słowem „aprowizowali się" kosztem dworu.

Ponieważ była to sobota przed Matką Boską Zielną, więc odbywało się w każdej chałupie szorowanie i sprzątanie. W jednym z mieszkań, wyprzątniętych czysto, zastałem dworaczkę, którą zapytałem o protegowanego kuzyna. Nogi miałem tak zmęczone i posiekane rżyskiem, że tego dnia daleko nie zaszedłbym. Prosiłem więc o chwilowy odpoczynek. Za stołem siedział czteroletni synek. Myślę sobie: „przez dziecko do matki", zacząłem się bawić z chłopcem, porozumieliśmy się dosyć łatwo. Po chwili przyszedł mąż. Tylko wszedł za drzwi, i zaraz od progu przywitał mnie: „Niech się pan nie boi, bolszewicy we dworze już wiedzą, że w moim mieszkaniu skrył się oficer polski". — Myślę so-

narnym posiedzeniu winien być również przedstawiony bilans, co może być dokonane po 1-ym stycznia.

Uchwalono ostatecznie zwołać Zjazd na dzień 19 marca, plenarne posiedzenie zaś na dzień 9 stycznia r. p. z tym, że prezesi Oddziałów pragnący wziąć udział w posiedzeniu, przyjadą na koszt Oddziałów. Ustalono następujący porządek obrad plenarnego posiedzenia:

1. Odczytanie protokółu z ostatniego plenarnego posiedzenia,
2. Uzupełniające wybory Prezydium i Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego,
3. Sprawozdanie Komitetu Wykonawczego:
   a) ogólne,
   b) finansowe,
4. Sprecyzowanie wytycznych do umów zbiorowych,
5. Sprawy organizacyjne,
6. Uzgodnienie wniosków do rządowego projektu ustawy o Izbach Aptekarskich,
7. Ustalenie terminu i porządku obrad XIX Zjazdu Delegatów,
8. Sprawy bieżące,
9. Wolne wnioski.

Powierzono kol. Rdzankowi opracowanie referatu o Izbach Aptekarskich, a kol. Stankiewiczowi o umowach zbiorowych.

Ad p. 3. Po rozpatrzeniu pisma Zarządu Oddz. Warszawskiego w sprawie przekazania akcji uregulowania uposażeń na terenie Ubezpieczalni Społecznej Zarządowi Głównemu, postanowiono akcję prowadzić łącznie z przedstawicielami Zarządu Oddziału Warszawskiego.

Kol. Szyszko podał do wiadomości, że „Kronika Farmaceutyczna“ ze względu na nieakuratne wywiązywanie się ze swych obowiązków dotychczasowej drukarni, tłoczona będzie w drukarni p. Wójcika.

Po załatwieniu szeregu spraw bieżących posiedzenie zamknięto.

Do Ogółu Koleżanek i Kolegów pracowników aptek m. st. Warszawy.

KOMUNIKAT.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Zw. Zaw. Farm. Prac. podaje do wiadomości Szan. Kol. Kol., iż w początkach stycznia r. p. rozpocznie się Kurs sanitarno-ratowniczy dla farmaceutów.

PROGRAM KURSU:

1) Anatomia i fizjologia — 10 godzin,
2) Ratownictwo sanitarne — 12 godzin,
3) Praktyczne zajęcia z ratownictwa ogólnego — 16 godzin,
4) Praktyczne ćwiczenia w transportowaniu chorych i rannych — 3 godziny,
5) Napady lotnicze i opl., bojowe środki chemiczne, obrona przeciwgazowa — 10 godzin,
6) Ratownictwo przeciwgazowe i transport zatrutych gazami bojowymi — 12 godzin,
7) Krótka instrukcja ratownicza, dotycząca zachowania się w płonących obiektach — 2 godz.
8) Egzamin końcowy teoretyczny i praktyczny — 5 godzin.

Łącznie 70 godzin.

9) Praktyka szpitalna — 1 tydzień.

Kurs będzie dostosowany do podwójnej zmiany. Wykłady odbywać się będą w godz. 17 — 20-ej.

Opłata wyniesie maximum 20 zł. (przy liczniejszej frekwencji możliwa zniżka).

Zapisy przyjmuje sekretariat Oddz. Warsz. Z. Z. F. P. do dn. 29 b. m.

Kurs jest uzupełnieniem naszego wyszkolenia w obronie przeciwlotniczej, i dopełnieniem wiadomości z zakresu obrony przeciwgazowej i ratownictwa.

Koleżanki i Koledzy! Gremialnym zgłaszaniem się zadokumentujmy, że sprawy ratownictwa sani-

---

bie: „awansowałem“, — mimo wszystko trzeba jednak wiać. Nie pozwolił mi na to, dowodząc, że potrafi mnie do rana przechować. Zagotowali wody, sam gospodarz zawinąwszy rękawy, wymył mi dokładnie nogi, natarł sadłem i zawinął szmatami. Naprawdę to było rozczulające. W rozmowie dowiedziałem się, że był robotnikiem w Lublinie, po czym po rozruchach w 1905 roku uciekł do Ameryki. Po powrocie z Ameryki tułał się po Austrii, w końcu osiadł jako robotnik przy dworze. Zrozumiałem, że sam musiał dużo przejść i dla tego okazał się tak ludzkim. Kolację zjedliśmy razem, po czym przygotował mi legowisko na słomie. Znurzony zasnąłem natychmiast.

Rano obudził mnie sam gospodarz. Śniadanie już czekało na stole. Szybko zjedliśmy je. Sam zaofiarował odprowadzić mnie do drogi, wiodącej na Tartaków. Na drogę wręczył zawiniątko z zapasami żywności, skierował mnie prosto na Tartaków, a stamtąd do Sokala, który zdaje się, że jeszcze nie został zajęty. Ruszyłem raźniej. Nogi wypoczęte, więc dobrym marszem podążyłem naprzód. Widzę, że z różnych stron ludzie śpieszą do kościoła z kwiatami, więc i ja nazbierałem trochę polnych kwiatów i ostentacyjnie niosę przed sobą. Dochodząc do Tartakowa natknąłem się na placówkę bolszewicką. Nastąpiła indagacja. W pierwszej chwili zacząłem się plątać, lecz momentalnie opanowałem się i w dalszym ciągu, udając parobczaka, przekonałem ich, że idę do kościoła. Pozwolono mi więc pójść dalej.

W miasteczku pełno wojska bolszewickiego. Telefoniści zakładają linię, do pomocy zagnali żydów. Przechodząc między Żydami, widziałem ich porozumiewawcze spojrzenia, Obawiałem się, że może mnie zdradzą. Ale, zdaje się, sami bali się o własną skórę.

Przeszedłem miasteczko i chciałem wydostać się na drogę do Sokala, lecz bez przepustki nie chcieli mnie wypuścić, zmuszony byłem wrócić do miasta. Napływ ludzi z okazji święta Matki Boskiej Zielnej wzmagał się. Na dziedzińcu kościelnym pełno, a kościół zamknięty... Próbowałem porozumieć się z gospodarzami, lecz nie chcieli ze mną rozmawiać, odsuwając się ode mnie natychmiast. W pewnej chwili zaszedłem na plebanię, trochę rozkradzione, lecz jeszcze wiele rzeczy wartościowych pozostało. Dowiedziałem się, że ksiądz uciekł wczoraj, organista zaś nie wie co począć. Poradziłem mu, żeby resztę rzeczy parafianie przenieśli do zakrystii, kościół otworzyć i zaintonować „Święty Boże“. Tak się też stało. Kościół momentalnie zapełnił się wiernymi, ja poszedłem na chór myśląc że wśród młodszych znajdę jakieś oparcie. W nastroju skupienia, wśród płaczu i szlochania wiernych szły modły — „Święty Boże, Święty, a Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami“. Po nabożeństwie zostałem zatrzymany przez jednego z chórzystów, który zdradził ochotę zaopiekowania się mną. Poszliśmy do kowala. Córka kowala pobiegła do apteki dowiedzieć się, czy nie udałoby się mnie tam ulokować. Niestety, za późno, już była zajęta przez bolszewików. Druga córka udała się do sąsiadki, czy nie chciałaby mnie przyjąć za parobka. Lecz, niestety, sąsiadce nie podobałem się. Kiedy tak zastanawialiśmy się wszyscy, co począć, córka młynarza z sąsiedniej wsi, Kopytowa, poleciła mi wyjść pomiędzy chałupy, za chwilę sama wyszła za mną. Poszliśmy razem polem nad

tarnego, i obrony przeciwgazowej są dla nas zagadnieniem stale aktualnym i że gotowi jesteśmy uzupełnić nasze wiadomości teoretyczne i praktyczne, aby, gdy zajdzie potrzeba, być gotowym.

Koleżanki i Koledzy! W okresie ogólno-światowych zbrojeń, w czasie, kiedy cały Naród zostaje wciągnięty w akcję przysposobienia wojskowego, nie możemy pozostać w tyle. Si vis pacern para bellum!

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z.Z.F.P.

KOMUNIKAT.

W związku z akcją podjętą przez Związek Zawodowy Farmaceutów Pracowników w R. P., mającą na celu dopełnienie wykształcenia zawodowego pomocników aptekarskich, zwracamy się do wszystkich Koleżanek i Kolegów — pomocników aptekarskich, którzy pragnęliby uzupełnić swe studia, o nadesłanie w jak najkrótszym czasie następujących danych:

1) Imię i nazwisko,
2. Data urodzenia,
3. Data wstąpienia do zawodu,
4. Data uzyskania świadectwa pomocnikowskiego,
5. Wykształcenie średnie,
6. Stosunek do służby wojskowej (stopień wojskowy, odznaczenia),
7. Miejsce pracy (właściciel czy pracownik),
8. Dokładny adres.

Wyżej wymienione dane prosimy nadesłać do sekretariatu Oddziału Warsz. Związku Zawodowego Farmaceutów Pracowników, Warszawa, ul. Marszałkowska 138 m. 8.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z.Z.F.P.

Z ODDZIAŁU ZAGŁĘBIA DĄBROWSKIEGO.

Na terenie Zagłębia Dąbrowskiego Zarząd tamt. Oddziału prowadzi energiczne starania w kierunku uregulowania warunków pracy tak w aptekach prywatnych, jak i Ubezpieczalni Społecznej. W tej sprawie odbyły się już konferencje z dyrekcją Ubezpieczalni, przedmiotem których były m. in. nast. sprawy: 1) przestrzeganie ustawy o czasie pracy, 2) zniesienie dotychczasowych t. zw. uposażeń ryczałtowych, nie dzielenia pomocników aptekarskich na pomocników z dyplomami do i po 1925 r. i zaszeregowania wszystkich farmaceutów aptek Ubezpieczalni zgodnie z § 35 przepisów służbowych, 3) podwyższenia dotychczasowych poborów wszystkim farmaceutom .

Powyższe postulaty szeroko umotywowane przez przedstawicieli Oddziału dotychczas nie zostały załatwione pozytywnie, mimo oświadczenia delegacji, że kiedy Ubezpieczalnia Sosnowiecka była w trudnych warunkach materialnych i kiedy kilkakrotnie chodziło o ratowanie budżetu, to farmaceuci godzili się dobrowolnie na obniżenie swych poborów. Dyrekcja Ubezpieczalni oświadczyła m. in., że przesunięcie personelu o 1 grupę uposażeniową wzwyż może nastąpić tylko na zlecenie władz nadzorczych.

W związku z tym delegacja złożyła oświadczenie, że wynik konferencji przedstawi walnemu zebraniu członków celem uzyskania dalszych dyrektyw.

Na terenie aptek prywatnych zostały poczynione odpowiednie kroki celem uregulowania warunków pracy i płac. Został już opracowany projekt umowy, który będzie przedmiotem najbliższych konferencji z właścicielami aptek.

Należy nadmienić, że konsolidacja pracowników aptek prywatnych na terenie Zagłębia Dąbr. posunęła się ostatnio tak dalece, że obecnie niema już prawie kolegów niezrzeszonych. Wszyscy zrozumieli, że chodzenie luzem nie daje żadnych korzyści i przekonali się, że już samo wystąpienie zbiorowe o umowę, pomimo nie przyjęcia tejże, dało efekt w postaci podwyżki poborów lub skrócenia czasu pracy do norm ustawowych w niektórych aptekach, a w jednym wypadku nawet wprowadzenia 2-ch zmian, najważniejszego punktu umowy.

---

rzeczką, aż do zabudowań przy młynie, tutaj kazała mi poczekać w smerekach, które otaczały dom.

Posiedziałem dobre pół godziny, po czym zjawiła się z siostrą i zaprowadziła mnie na strych, do zabudowań gospodarskich, gdzie już naszykowane było dla mnie legowisko. Do Sokala nie miałem po co chodzić, już był zajęty i przez most na Bugu trudno było się przedostać. Postanowiliśmy wraz z młynarkami, że parę dni przesiedzę na strychu, odpocznę, a po tym zobaczymy. Wartę trzymali z jednej strony młodsza siostra a z drugiej jej brat. Byłem zabezpieczony. Młyn w Kopytowie leżał na uboczu, od drogi głównej, więc wszystkich zbliżających się można było na pewnej odległości zauważyć. Wymyty, najedzony, ubrany i wypoczęty, całe dni spędzałem na czytaniu książek. Według wywiadów rodziny młynarza, gonić polskie wojska było trudno, należało czekać, aż nasi odeprą ataki.

Tak upłynęło około 10 dni. Jednego ranka przynaglono mnie do zejścia ze strychu i pójścia do mieszkania, gdyż ojciec młynarek, który o niczem nie wiedział, wybierał się na strych po deski. W tym czasie nadjechał konno komisarz bolszewicki w towarzystwie oficera i bez pytania ładuje się na strych;... znalazł legowisko. Sytuację wyjaśnił robotnik z młyna, który na pytanie odpowiedział, że on sypia na strychu. Komisarz natomiast oświadczył, że ma pewne informacje, poszukuje więc schowanego oficera polskiego. Ja tymczasem siedziałem w pokoju młynarek, nic nie wiedząc o najeździe bolszewików. Poszukiwania trwały do godziny 4 po południu. Wreszcie komisarz zapowiedział, że jeszcze raz przyjedzie i złapać mnie musi. Rzeczywiście wizyty swe powtórzył trzy razy, lecz na szczęście młynarkom zawsze udało się mnie usunąć w porę. Raz było niebezpiecznie, kiedy byłem schowany w piwnicy pod komorą, a tam właśnie uparł się przeprowadzić rewizję. Wtedy jedna z sióstr poprowadziła go na drugą stronę domu, a ja tymczasem wyszedłem przez okno, gdy wrócił, na dalsze poszukiwania mnie już nie było. Gdy tak beznadziejnie czekałem jakiegoś wyjścia, zauważyłem, że wśród bolszewików zaczął się wzmagać jakiś ruch. Pędzono, jak bydło, różne szczepy Rosjan. Wskazywało to, że nastąpił zwrot i prawdopodobnie nasi zaczęli ofensywę. Wiadomości były skąpe, upływał już trzeci tydzień od czasu mego pobytu u gościnnych młynarek, kiedy pewnego dnia usłyszeliśmy strzały i odwrotny ruch wojsk bolszewickich. Nadzieja szybkiego zobaczenia własnych wojsk nie dawała mi spokojnie zasnąć. Nad ranem jeszcze większy ruch. Odwrót trwał cały dzień do wieczora. Nasi tegoż dnia w południe, już zajęli Sokal, a pod wieczór podeszli pod Tartaków i Kopytów.

Nie mogłem wytrzymać dłużej, czołgając się dobrnąłem do okopów, w których byli nasi żołnierze. Dzięki temu, że było ciemno, udało mi się doczołgać.. Odesłano mnie do oficera, przesłuchano, a stąd do sztabu, do generała Latoura,, w końcu odesłano mnie do Sokala, do Sztabu generała Żeligowskiego. Tutaj znów przesłuchanie. Dramat. Oficer polecił mnie odesłać do Lwowa do obozu uciekinierów. Oburzyło mnie to. Po dłuższych dochodzeniach dostałem zwolnienie na urlop dwudniowy i sam pojechałem do Lwowa w poszukiwaniu własnego pułku. Przesłuchiwania trwały od godz. 11 wieczorem do 1 w południe. Zwolniony wróciłem do Kopytowa i na drugi dzień wynajętymi końmi przez młynarki pojechałem do Radziechowa podziękować temu

Z ODDZIAŁU WILEŃSKIEGO.

Zarząd Oddziału Wileńskiego zawiadamia, że dyżury w lokalu Związku odbywają się we wtorki od godz. 10 do 11-tej i we czwartki od godz. 18 do 19-ej z wyjątkiem niedziel i świąt.

W poczet członków przyjęte zostały nast. osoby: mgr Antonina Lewonowa, mgr Tatiana Ellertowa, mgr Stefan Krzywiec, Eugenia Bałkowska, Stanisława Mianowska.

Z ODDZIAŁU POMORSKIEGO.

Uroczyste zebranie farmaceutów pomorskich w Toruniu.

Zarząd Oddziału Pomorskiego Zw. Zaw. Farmaceutów Pracowników podobnie, jak i inne Oddziały, zwołał z okazji Święta Niepodległości uroczyste nadzwyczajne zebranie, na które zaprosił p. insp. farm. Siudę oraz właścicieli aptek.

Zebranie zagaił prezes Oddziału kol. Wacław Domański, witając gości oraz kol. J. Gadzińskiego, jako przedstawiciela kolegów z Grudziądza. Na jego wezwanie zebrani oddali hołd pamięci Pierwszego Marszałka Polski przez powstanie i zachowanie jednominutowej ciszy. Następnie zwrócił uwagę obecnych na dług, zaciągnięty wobec tych wszystkich, którzy złożyli na ołtarzu Niepodległości ofiary krwi i swego życia i podkreślił, że walka trwa nadal. W blasku wolności powinniśmy wszyscy zgodnie współpracować, aby w miarę sił swoich uczynić Polskę potężną i nie powtarzać błędów przeszłości.

Następnie kol. Jan Śmigaj, skarbnik Oddziału, zobrazował w dłuższym referacie walkę o niepodległość od chwili rozbiorów Polski, omówił powstania i walki rewolucyjne do roku 1924, powstanie Legionów, P. O. W. i wojnę bolszewicką, uwypuklając rolę, jaką odegrał ś.p. Marszałek Józef Piłsudski.

Nastrój zebrania był bardzo podniosły.

* * *

W związku z zamieszczonym w numerze 23 „Kroniki" składem zarządu Oddziału Pomorskiego, niniejszym podajemy następujące uzupełnienie: członkowie zarządu: Alfons Weiss, Antoni Dalecki i Juliusz Gadziński. Skład Komisji Rewizyjnej: Felicja Kozłowska, Stanisław Kunicki i Walerian Welter.

Z ODDZIAŁU KIELECKIEGO.

Kol. Ludwik Langer — prezes Oddziału Kieleckiego Z. Z. F. P. został wybrany skarbnikiem Rady Okręgowej Unii Z. Z. P. U. w Kielcach.

Kol. Stanisław Żaboklicki — sekretarz Oddziału Kieleckiego Z. Z. F. P. został wybrany przewodniczącym komisji rewizyjnej Rady Okręgowej Unii Z. Z. P. U. w Kielcach.

W poczet członków Oddziału Kieleckiego zostali przyjęci ostatnio następujący koledzy: mgr. Zenon Świderski, mgr Gołaszewski. Przeniesiony został z Oddziału Częstochowskiego kol. mgr Bronisław Wawrzycki oraz z Oddziału Warszawskiego kol. mgr Antoni Robak.

Z ODDZIAŁU PIOTRKOWSKIEGO.

W Nr. 21 „Kroniki Farm". zamieściliśmy w rubryce: „Z Oddziału Piotrkowskiego" krótkie sprawozdanie z akcji zarządu Oddziału Piotrkowskiego Z. Z. F. P., zmierzającej do wprowadzenia dyżurów niedzielnych i świątecznych w Piotrkowie i Radomsku.

W związku z tym należy zaznaczyć, że na konferencji, jaka się odbyła z przedstawicielami miejscowego Oddziału Związku wobec p. inspektora pracy — pp. właściciele aptek w Radomsku, w zamian za pozostawienie sprawy dyżurów niedzielnych i świątecznych w dotychczasowym stanie — zgodzili się na wprowadzenie podwójnej zmiany, co też zostało przez zainteresowane strony zaakceptowane.

Tego rodzaju stanowisko pp. właścicieli aptek z Radomska zasługuje oczywiście na uznanie, gdyż są oni nielicznymi dotąd pracodawcami, którzy wprowadzili w tak małym mieście, jak Radomsko, podwójną zmianę.

Podkreślając koleżeńskie stanowisko pp. właścicieli aptek z Radomska wobec pracowników — pragniemy tą drogą uzupełnić zamieszczone w Nr. 21 „Kroniki" sprawozdanie.

Sądzimy zarazem, że sprawa wprowadzenia dyżurów niedzielnych i świątecznych, tego tak zasadniczego i słusznego postulatu pracowniczego, wprowadzanego obecnie drogą ewolucji w życie na terenie całego niemal kraju, nie pozostanie bez echa i na terenie Radomska, któremu, naszym zdaniem, nic nie stoi na przeszkodzie w zrealizowaniu tego zagadnienia.

* * *

ODEZWA

Do Ogółu Koleżanek i Kolegów Oddziału Piotrkowskiego Z. Z. F. P.

Rok 1937 dobiega końca — zbliża się termin zanalizowania i zreasumowania naszej pracy wewnętrznej, jako Organizacji za okres roczny. — Bilans wykonanej pracy złożymy do oceny Zarządowi Głównemu, jako organowi nadrzędnemu. Praca zespołu może tylko wtedy zrealizować zakreślony plan, jeżeli Zarząd powołany przez ogół Kolegów ma poparcie moralne i materialne ogółu. Niestety, nie wszyscy członkowie zdają sobie z tego sprawę — część bowiem kolegów bardziej zdyscyplinowanych wywiązuje się z przyjętych zobowiązań, część stoi na uboczu, biernie przyglądając się wysiłkom Zarządu, nie okazując najmniejszego zrozumienia dla pracy. Nie mniej jednak korzysta ze zdobyczy osiągniętych przez Zarząd. Apelujemy więc do Kolegów, którzy są członkami Związku, a nie wywiązali się ze swoich zobowiązań, by do dn. 1-go stycznia 1938 r. uregulowali składki bieżące i zaległości, oraz do tych Kolegów, pracujących na terenie naszego Oddziału, któ-

gospodarzowi, który w krytycznym momencie dał mi ubranie chłopskie. Radziechów już był zajęty przez nasze wojsko. Odnalazłem gospodarza, okazało się, że był ukraińcem, muszę jednak przyznać, że był to porządny człowiek. Przyniósł mi ubranie, wszystkie papiery, które zostawiłem, karabin podobno oddał bolszewikom. Podziękowałem mu serdecznie, a wszystką gotówkę wręczyłem mu w dowód uznania. Pojechałem z powrotem do Kopytowa, skąd na drugi dzień po przebraniu się we własną ułankę, żegnany serdecznie przez rodzinę młynarzy, pojechałem do Sokala a stąd koleją do Lwowa.

Tak czasem bywa na wojnie. Piosnka o młynarce, zawsze mi przypomina minione przeżycia. — „To są momenty, co człek pamięta, choćby żył nawet i tysiąc lat".

rzy jeszcze nie są członkami, aby złożyli deklaracje członkowskie, a tym samym wyrazili chęć do współpracy z Zarządem Oddziału, dla wspólnego dobra.

Z koleżeńskim pozdrowieniem

Za Zarząd:

Sekretarz: Przewodniczący:
(—) *A. Przytulska* (—) *A. Butkiewicz*

* * *

W poczet członków Oddziału została przyjęta kol. mgr S t a r o s t k ó w n a. Przeniesiono z Oddziału Łódzkiego kol. B a r b a r ę S z a n t y r ó w n ę.

KONKURS

Zarząd Miejski w Łodzi ogłasza konkurs na stanowisko kierownika Miejskiej Apteki Szpitalnej.

Wymagane kwalifikacje.

1) obywatelstwo polskie,
2) nieprzekroczony 48 rok życia,
3) zakończone studia uniwersyteckie na Wydziale Farmaceutycznym i praktyka 5-letnia,
4) zezwolenie Ministra Opieki Społecznej na zarząd apteką.

Objęcie stanowiska może nastąpić dnia 1 lutego 1938 roku. Uposażenie według dawnej VI grupy uposażenia funkcjonariuszów państwowych oraz zł. 150.— miesięcznie tytułem dodatku wyrównawczego za kierownictwo.

Oferty z podaniem szczegółowego życiorysu, uwierzytelnionych odpisów dokumentów i ewent. referencyj należy nadsyłać do Zarządu Miejskiego w Łodzi (Plac Wolności 14), Wydział Prezydialny, do dnia 10 stycznia 1938 roku w kopertach zamkniętych z napisem: „Konkurs na stanowisko kierownika Miejskiej Apteki Szpitalnej".

Łódź, dnia 9 grudnia 1937 roku
Zarząd Miejski w Łodzi

Z wydawnictw.

B r o n i s ł a w K o s k o w s k i: Szkoła Farmaceutyczna w Warszawie (1840 — 1857). Warszawa 1937, str. 76. Z ilustracjami. Cena zł 3.—.

Dzieje wykształcenia farmaceutycznego w Polsce, jakkolwiek stanowią kartę niezwykle cenną i ciekawą w ramach całokształtu dziejopisarstwa zawodowego, nie doczekały się dotychczas odrębnej monografii, na jaką zasługują. Bystre oko czytelnika wyłowi wprawdzie z dzieł, poświęconych dziejom wyższych uczelni w Polsce, szczegóły dotyczące farmacji, niemniej jednak oddzielne ich omówienie i wszechstronne porównawcze oświetlenie jest tematem godnym podjęcia.

Myśl taka przyświecała niewątpliwie prof. Bronisławowi Koskowskiemu, kiedy podjął trud syntetycznego opracowania jednego z fragmentów dziejów polskiego szkolnictwa farmaceutycznego. A że właśnie prof. Koskowskiemu zawdzięczamy monografię warszawskiej szkoły farmaceutycznej, nie jest z pewnością dziełem przypadku. Znakomity pedagog, którego nazwisko jest po wsze czasy nierozerwalne z rozwojem wyższych studiów farmaceutycznych w Polsce, wytrwały bojownik o należne farmacji stanowisko w społeczeństwie, bronił zawsze niewzruszenie tezy, że tylko pełnowartościowe wykształcenie naukowe i zawodowe może stać się podstawą należytego rozwoju farmacji. Stąd też zrodzić się mogła u prof. Koskowskiego szczęśliwa myśl opracowania dziejów wykształcenia farmaceutycznego w Polsce, którego chlubny rozdział, odnoszący się do wymienionego w tytule okresu, oby stanowił zaczątek dalszych w tym kierunku poczynań czcigodnego Profesora.

Z dziejami warszawskiej szkoły farmaceutycznej zapoznał już swych czytelników prof. Koskowski, szkicując w „Propedeutyce farmaceutycznej" historię nauk farmaceutycznych na wyższych uczelniach w Polsce. W masie jednak szczegółów, podanych w „Propedeutyce", zatrzeć się łatwo mogły dane, dotyczące tej swoistej uczelni, powstałej w dobie upadku ducha narodowego po klęsce roku 1831. Bo przecież szkoła farmaceutyczna istnieje i rozwija się w okresie, kiedy w Warszawie żadnej wyższej uczelni nie było. Na przestrzeni lat 1831 — 1857, t. j. od chwili zamknięcia Królewskiego Uniwersytetu Warszawskiego aż do czasu uruchomienia Akademii medyko-chirurgicznej, do której wcielono szkołę farmaceutyczną, jest to jedyne środowisko w Warszawie, skąd promieniowała polska nauka.

Ale jeszcze jeden szczegół zasługuje na podkreślenie, Monografia prof. Koskowskiego oparta jest w dużej mierze na materiałach archiwalnych dotychczas niewykorzystanych. Dowodzi tego szereg cytatów z akt Głównego Inspektora Lekarskiego, przechowywanych w archiwach państwowych, które prof. Koskowski poddał szczegółowemu badaniu. Poza samymi dziejami szkoły na przestrzeni siedemnastu lat jej istnienia, znajdujemy tutaj życiorysy jej profesorów, a to Jerzego Alexandrowicza, Józefa Bełzy, Andrzeja Janikowskiego, Teofila Lesińskiego, Michała Szuberta i Ferdynanda Wernera. Są to nazwiska, zapisane złotymi głoskami w historii polskiej farmacji i nauk przyrodniczych.

Prof. Koskowski dostarczył w książce tej również materiału ustawodawczego, na jakim opierało się założenie szkoły w r. 1840. „Ustawa dla Szkoły Farmaceutycznej w Warszawie" oraz „Projekt wewnętrznej organizacji Szkoły Farmaceutycznej", podane in extenso, interesująco ze względu na samo zagadnienie i jego ujęcie, wybiegające daleko poza ówczesne sądy o racjonalności naukowych podstaw farmacji. Zanotować wypada tutaj dla ścisłości bibliograficznej, że wspomniana „Ustawa" ogłoszona została w r. 1911 na łamach „Kroniki Farmaceutycznej" jako przedruk z egzemplarza, znajdującego się w Bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie.

Na specjalną uwagę zasługują te strony monografii prof. Koskowskiego, które poświęcone są tajnemu związkowi uczniów szkoły farmaceutycznej, istniejącemu w latach 1848 — 1849. Danych o tym

związku zaczerpnął Szan. Autor z akt kancelarii namiestnikowskiej oraz carskiej komisji śledczej. Ten rozdział książki należy uwypuklić na tym miejscu przede wszystkim dlatego, że odnosi się on do zakresu walk o niepodległość, który w przeciwieństwie do wypadków z lat 1831 i 1863 nie spotkał się dotąd z należnym zainteresowaniem. A są to lata wiosny ludów, lata, które przyczynić się miały, w odległej co prawda przyszłości, do zmiany mapy Europy i do wyzwolenia uciśnionych narodów, lata historycznego znaczenia i wagi. Dzięki prof. Koskowskiemu zapoznajemy się z nazwami farmaceutów, którzy młodość swą i życie nieśli w ofierze idei niepodległości, dzięki monografii o „Szkole Farmaceutycznej w Warszawie“ nazwiska ich nie utoną w mrokach zapomnienia.

Na dzieje warszawskiej szkoły farmaceutycznej spoglądać możemy z dumą i czcią, żywiąc zarazem głęboką wdzięczność dla prof. Koskowskiego za uprzytomnienie tych dziejów współczesności.

Henryk Szancer.

Wiadomości bieżące.

50-LECIE PRACY ZAWODOWEJ.

W dn. 7. XII. r. b. Wileńskie T-wo Farmaceutyczne obchodziło rzadką uroczystość — jubileusz 50-lecia pracy zawodowej i społecznej swego wieloletniego prezesa p. mgr Jana Rodowicza, który przez szereg lat pracował w Wilnie, niosąc zawsze wysoko sztandar uczciwej pracy i zamiłowania do zawodu. Po nabożeństwie w Ostrej Bramie, na uroczystym posiedzeniu przemawiali: prof. Muszyński, prezes Filipowicz, dr Rudziński, inspektor Kalajeff i wiele innych znanych osobistości. Oddział Wileński naszego Związku reprezentowała specjalna delegacja z prezesem Oddziału kol. P. Raczko, który złożył Jubilatowi w imieniu Związku serdeczne życzenia.

USTAWA O WODACH MINERALNYCH I PRODUKTACH ZDROJOWYCH.

Dnia 9-go b. m. odbyło się w Ministerstwie Opieki Społecznej zebranie Sekcji Farmaceutycznej i Uzdrowiskowej Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia.

Przedmiotem obrad zebrania był projekt ustawy o wodach mineralnych i produktach zdrojowych. Należy nadmienić, że projekt ten był już rozpatrywany na posiedzeniu Sekcji Uzdrowiskowej w ostatnich dniach października br. Wówczas przedstawiciele przemysłu farmaceutycznego przeciwstawili się objęciu przez ustawę sztucznych wód mineralnych, leczniczych i produktów zdrojowych. Wskutek tego postanowiono zasięgnąć opinii Sekcji Farmaceutycznej. Na posiedzeniu obu Sekcji Państwowej Naczelnej Rady Zdrowia w dn. 9 bm. między innymi byli reprezontowani przedstawiciele aptekarstwa i przemysłu farmaceutycznego.

Z ramienia Z. Z. F. P. w posiedzeniu brał udział prezes E. Szyszko.

WYDAWANIE ŚWIADECTW Z I-go KURSU UZUPEŁNIAJĄCEGO.

Zarząd Oddziału Warszawskiego Z. Z. F. P. komunikuje, iż są do odebrania świadectwa z I-go Kursu Uzupełniającego dla farmaceutów. Osoby, które dotychczas nie odebrały świadectw, proszone są o zgłoszenie się do sekretariatu Oddziału Warszawskiego Z. Z. F. P. w godz. 10 — 14.

SPRAWY APTEKARSKIE W SEJMIE.

Jak się dowiadujemy, bieżąca sesja budżetowa zajmie się projektami 2-ch ustaw żywo obchodzących świat aptekarski. Jednym z nich będzie projekt ustroju samorządu zawodowego, który ma być wniesiony przez Rząd pod nazwą ustawy o izbach aptekarskich. Drugim będzie podtrzymywany przez Rząd projekt ustawy o wykonywaniu zawodu aptekarskiego. Należy przypomnieć, że projekt ostatni wniesiony był do Sejmu na ubiegłej sesji parlamentarnej. Uzupełniony poprawkami sejmowej komisji zdrowia został przyjęty przez plenum Sejmu po czym oddany obradom senackiej komisji zdrowia, która o ile nam wiadomo, poczyniła w nim szereg zmian natury formalno prawnej, nie zdążył wejść pod obrady plenum Senatu wobec zamknięcia sesji.

ODCZYT w WARSZAWSKIM T-wie FARMACEUTYCZNYM

Dnia 3-go grudnia o godz. 20-tej w lokalu Warszawskiego T-wa Farmaceutycznego odbyło się miesięczne zebranie, na którym Mgr farmacji A. Ossowski wygłosił odczyt pt. „Krytyka Farmakopei Polskiej II ze stanowiska aptekarza praktyka“.

HENRYK IBSEN — APTEKARZEM.

Nie wszyscy zapewne wiedzą, że wielki dramaturg norweski Henryk Ibsen rozpoczął swą karierę życiową zawodem aptekarskim.

Mając lat 16, w roku 1844 wstępuje młody Ibsen na praktykę do apteki Reimanna w małym miasteczku Grimstadt, w trzy lata później zaś zdaje egzamin na pomocnika i jako pomocnik odbywa w dalszym ciągu praktykę w tejże aptece, należącej już do Larsa Nielsena.

Pracując w aptece Ibsen powziął zamiar przerzucenia się na medycynę, zaczął przygotowywać się do egzaminu lekarskiego, w chwilach zaś wolnych od pracy czytywał Cycerona i Katyllinę Sallustiusza. Zwierza się siostrze, że „chce zostać znakomitszym i doskonalszym z ludzi“. Sprzeczność między skromną pozycją pracownika aptekarskiego, a aspiracjami Ibsena, wybiegającymi daleko poza rzeczywistość, spowodowały rozdźwięk pomiędzy małomiasteczkowym społeczeństwem i młodym farmaceutą. W roku 1850 porzuca Ibsen farmację i marzenia o zawodzie lekarza. Pochłania go literatura. Potężna indywidualność Katyliny skłania go do napisania o nim dramatu. Zostaje pisarzem - dramaturgiem, jednym z największych, jakie wydały ostatnie stulecia.

Farmacja nie wywarła, zdaje się, żadnego większego wpływu na twórczość Ibsena. Poza jedną okolicznościową broszurką pt.: „Jakie są obowiązki młodego aptekarza względem lekarza i państwa a jakie lekarza względem niego“ — nic nie napisał o farmacji.

Ś. P.

ALEKSANDER BORTKIEWICZ

por. rezerwy, b. długoletni pracownik apteki Ubezpieczalni Społecznej w Wilnie. Członek Oddz. Wieleńskiego Z.Z F.P.

Zmarł dn. 7 września 1937 r. w wieku lat 56 w Otwocku, gdzie też został pochowany.

Staraniem Zarządu Oddz. Wileńskiego Z. Z. F. P. zostało odprawione za duszę ś. p. Aleksandra Bortkiewicza w dniu 12 października 1937 r. w kościele O. O. Bonifratrów w Wilnie nabożeństwo żałobne, na które licznie przybyli koledzy i przyjaciele Zmarłego.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Wileńskiego Z. Z. F. P.

Ś. P.

WITOLD JUNDZIŁŁ

Magister farmacji, właściciel apteki w Wilnie, długoletni viceprezes Okręgu Wileńskiego P.P.T.F.

Zmarł w dniu 17 listopada 1937 r. w wieku lat 43.

Przedwczesna śmierć Tego najzacniejszego Szefa-kolegi wywarła na wszystkich członkach naszego Oddziału wstrząsające wrażenie. My członkowie Oddziału Wileńskiego Z. Z. F. P. widzieliśmy zawsze w Zmarłym nietylko szlachetnego i kochanego Kolegę, lecz mieliśmy w Nim zawsze życzliwego orędownika naszych postulatów na terenie P. P. T. F.

Ś. p. Witold Jundziłł był tym pracodawcą, który widział rzeczywiście w swym pracowniku kolegę i potrafił ocenić należycie jego pracę, służąc mu ponadto w każdym wypadku czy to radą, czy nawet pomocą materialną. Wiele inicjatywy i poświęcenia włożył, broniąc spraw pracowników. To Jego życzliwe stanowisko i przychylne ustosunkowanie się dla naszych spraw zjednało Mu gorącą miłość i uznanie tych, którzy Go znali i z Nim współpracowali na terenie organizacji zawodowych.

Był On jednym z pierwszych, popierając gorąco nasze starania o dyżury rejonowe nocne, dyżury świąteczne, urlopy i t. d., a ponadto od kilku lat był przewodniczącym Komisji do walki z bezrobociem i siłami niefachowymi na naszym terenie. Niestety, śmierć przerwała pasmo Jego trudów, a serce, pełne najszlachetniejszych pobudek bić przestało na wieki. To też ze szczerym smutkiem i prawdziwym bólem licznie zebrani pracownicy, znajomi i rzesze ludności odprowadzały zwłoki ś. p. Witolda Jundziłła na miejsce wiecznego spoczynku.

Niech Ci Drogi i Zacny Kolego ziemia lękką będzie, a pamięć o Tobie w sercach naszych żyć będzie zawsze.

Zarząd Oddziału Wileńskiego Z. Z. F. P.

Ze świata.

STAN APTEKARSTWA W HOLANDII.

Na zebraniu ogólnym towarzystwa, La Nederlandsche Maatschappij ter bevordering der Pharmacie prezes dr K. von Holm wygłosił przemówienie, w którym podkreślił trudne położenie aptekarzy. Trudne z 2-ch względów: 1) egzystencja materialna jest ciągle zagrożona, 2) brak należytego szacunku dla zawodu, mimo poważnych studiów i trudnych obowiązków. Rząd ma do nas zaufanie, mówi mówca, rząd wie, że zaufania tego nie nadużyjemy, a mimo to darzą nas tylko minimalnym szacunkiem. W roku zeszłym była zwrócona uwaga na kolosalną sprzedaż leków przez osoby nie posiadające kwalifikacji; spodziewaliśmy się choć częściowej rewizji ustawy z roku 1815, regulującej wykonywanie zawodu aptekarskiego, próżna nadzieja, tak starych rzeczy nikt nie chce poruszyć. Tymczasem handel narkotykami nie był nigdy tak kwitnący jak obecnie. Wszędzie poza aptekami można nabywać te substancje w mniejszych lub większych ilościach.

A teraz przykład, o którym w innych krajach jeszcze nie słyszeliśmy: pewien drogista w Amsterdamie wystawił na ulicy przed swoim sklepem automat z proszkami aspiryny po 10 centów, kto więc posiada 10 centów w kieszeni, może sobie zafundować proszek aspiryny podobnie jak tabliczkę czekolady lub bilet peronowy. Na zakończenie prelegent podniósł zastraszający wzrost sprzedaży specyfików farmaceutychnych, sprzedaż leków na targach i apteczki podręczne lekarzy.

Wynika z tego, że w Holandii nie dzieje się wcale lepiej, niż w innych krajach.

PODAWANIE LEKÓW W CZOPKACH I OWULKACH.

Journal de Pharmacie de Belgique Nr. 35 z 29 sierpnia 1937 r.

Autor C. J. Ravaud po przeglądzie historycznym, z którego wynika, że używanie tych form sięga czasów starożytnych, opisuje warunki anatomiczne i fizjologiczne, które regulują przyjmowanie środków leczniczych podawanych drogą odbytnicy lub pochwy macicznej.

Co do czopków to wyższość ich polega na tym, że lek dostając się do dolnej części przewodu pokarmowego, nie ulega działaniu wątroby, mogącego wprowadzić zmiany w składzie podawanej substancji. Działanie za pomocą lewatyw jest takie same, jak przy podawaniu leku drogą doustną.

Autor przeprowadził studia nad chininą i weronalem.

OKNA WYSTAWOWE.

Ph. L. Millard opisuje, że wyrażony przez niego pogląd na obecne okna wystawowe apteki spotkał się z powszechnym uznaniem zarówno lekarzy, jak i aptekarzy stołecznych i prowincjonalnych. Wystawy te, jak określił jeden z lekarzy po angielsku, gdyż tylko anglicy potrafią wyrażać swe myśli lapidarnie, nie są „respectable", co znaczy poważne, zasługujące na szacunek. Nie wszyscy zgadzają się na powrót do tradycji, uważają, że z takich czy innych względów, np. konkurencyjnych trzeba iść z postępem czasu. Można się na to zgodzić, ale równocześnie można wymagać, aby w tych wystawach był smak, a nie ostrza do brzytew lub bezpłatne próbki proszków i naparów ziół. Publiczność rozumie, że apteka powinna być poważna, z zadowoleniem

przyjmie usunięcie reklam groteskowych i krzykliwych. Idąc, jak chcą niektórzy z duchem czasu, możnaby wykorzystać witraże, wprowadzając godła farmaceutyczne.

Witraż ma po za tym dobrą jeszcze stronę, że daje aptece pewien tajemniczy półmrok. Możnaby też zastosować żelazo kute, wyroby mosiężne, wyroby cyzelowane. Piękna porcelana malowana, tak jak dawniej znalazłaby chętnych nabywców, możnaby ją przystosować do form i wymagań obecnych.

Myśl jest słuszna, znajdą się niewątpliwie rzemieślnicy i artyści, którzy ją podejmą i zamienią w czyn. Wówczas wystawa aptekarska pociągnie oczy ludzi o dobrym smaku, którzy instynktownie lub dzięki wychowaniu wolą rzeczy piękne, niż brzydkie. A jest ich znacznie więcej, niż przypuszczamy.

SZARLATANI.

Journal de Pharmacie de Belgique Nr. 34 z dnia 22 sierpnia 1937 r. podaje: Dr G. Dequidt poświęca w „Mouvement Sanitaire" dłuższy artykuł w sprawie metod oszukańczych zarówno w dziedzinie lekarskiej jak i farmaceutycznej. Journal de Pharmacie podaje tylko projekt organizacji walki przeciwko metodom oszukańczym lekarsko-farmaceutycznym, zaznaczając, że naszkicowanie programu na papierze jest znacznie łatwiejsze niż jego urzęczywistnienie. Byłoby zbyt prostym i zupełnie nierealnym, gdybyśmy chcieli zwrócić się do władz administracyjnych o zupełny zakaz ogłoszeń lekarsko-farmaceutycznych. Sprawa ta dotyczy zbyt wielu zainteresowanych, dotyczy interesów pieniężnych przede wszystkim wielkiej prasy; nie istnieją więc żadne szanse, aby Parlament zgodził się na przyjęcie takiej ustawy. Natomiast możnaby zabronić ogłoszeń, dotyczących lub zawierających następujące sprawy:

1) wyraz „wyleczenie" i jego synonimy,
2) niektóre wielkie choroby, jak rak, gruźlica, uremia, cukrzyca, reumatyzm, astma, paraliż,
3) środki przeznaczone do walki z chorobami wenerycznymi (jak to przewiduje np. ustawodawstwo angielskie),
4) środki wymienione w wykazie A:
barbiturowe, ich pochodne i w ogóle wszelkie środki narkotyczne; pewne przetwory biologiczne, folliculina, ciało żółte, hormon męski,
5) środki zapobiegające ciąży, środki zwiększające popęd płciowy, środki odchudzające, regulujące miesiączkowanie.

Należałoby wzorem Stanów Zjednoczonych stworzyć Urząd nadzoru i propagandy lekarsko-farmaceutycznej zależny bezpośrednio od ministerstwa zdrowia publicznego, który prowadziłby energiczną walkę z wszelkimi publicznymi objawami metod oszukańczych.

I tak przez radio należałoby odpowiadać na ogłoszenia radiofoniczne, w wielkiej prasie należałoby ostrzegać publiczność przed leczeniem się samemu w pewnych poważnych schorzeniach, oraz przed ogłaszającymi w prasie w sposób zręczny i nieokreślony, że ich leki leczą wszystko. Projekt w ogólnym zarysie opisuje sposób założenia i działania Urzędu — mają to być dyrektywy dla ministerstwa zdrowia publicznego, które wykorzysta z nich to, co mu się wyda potrzebne i celowe.

Ponieważ projekt ten umyślnie nie piętnuje zbyt surowo przestępstw z dziedziny metod oszukańczych lekarsko-farmaceutycznych, ponieważ nie potrąca o swobody koniecznej w życiu gospodarczym, nie przynosi szkody interesom wytwórców uczciwych i z tego tytułu wydaje się, że mógł by być zrealizowany praktycznie.

DNI FARMACEUTYCZNE (1 — 10 lipca 1937 r.)

Bulletin des Sciences Pharmacoloques.

Pierwsze miejsce na Zjeździe zajęły hydrologia i higiena, Prof. Delaby z Wydziału Farmaceutycznego Uniwersytetu Paryskiego mówił o roli aptekarza w hydrologii i higienie. W dłuższym przemówieniu wyprowadził on wniosek, że nadzór nad wodą w małych miastach powinien stanowić prawny obowiązek aptekarza. Mówca przypomniał rolę jaką podczas wojny odegrali liczni koledzy aptekarze i on sam (skromny porucznik) w laboratoriach toksykologicznych dywizyjnych patroli sanitarnych. Następnie wspomniał o usuwaniu ścieków, jest to poważne zagadnienie higieny publicznej, w którym znajomość rzeczy chemika - bakteriologa, a więc aptekarza, może oddać wydatne usługi. P. Delaby mówił następnie o wodach mineralnych, o roli aptekarza w badaniu i propagowaniu tych wód, o jego znaczeniu w miejscowościach kąpielowych. Mówiąc o pracy aptekarza w dziedzinie higieny publicznej, dziedzinie olbrzymiej, gdyż obejmującej całe życie, wyraził się: Aptekarz zarówno w badaniach doświadczalnych jak i w wyczerpującej pracy aptecznej może zająć stanowisko społeczne i indywidualne wybitne i cenne. Następny odczyt o wodach mineralnych wygłosiła pani Blanquet. Wody te można podzielić na dwie grupy: wody stołowe spożywane bez celów kuracyjnych i wody lecznicze. Nadzór nad wodami jest wykonywany z punktu widzenia bakteriologicznego, fizycznego (temperatura, radioaktywność) i chemicznego, pożądany byłby nadzór fizjologiczny. Pani Blanquet bardzo słusznie zwróciła uwagę na zmiany wywołane w wodach przez butelkowanie; szybko występujące kłaczki pozbawiają wodę znacznej części jej wartości terapeutycznej. Rola aptekarza w nadzorze nad czynnymi wodami mineralnymi może być, zdaniem pani Blanquet, pierwszorzędna. Studenci farmacji otrzymują w uniwersytecie wskazówki do dokonywania tych badań. Słuszne jest aby aptekarz z nich wyniósł należytą korzyść i znalazł dla swych wiadomości praktyczne zastosowanie. Następnie pokazano Zjazdowi film, dotyczący doświadczeń z toksykologii, pokazywano np. działanie digitaliny na serce żaby, wrażenie było niezapomniane. Dziedzinę dotychczas mało znaną poruszył prof. Perrot, mówił on o walce ze szkodnikami roślin uprawnych. Następne odczyty dotyczyły związku farmacji i aenologii (nauki o winach), serologii i kiły, trudności przy doświadczeniach biologicznych, roli technicznej aptekarza w organizacji praktycznej obrony biernej. Sekretarz komisji farmakopealnej p. Lormand, dyrektor laboratorium kontroli leków, przedstawił 2 tomy nowej farmakopei, co wzbudziło wielkie zainteresowanie. Posiedzenia dyskusyjne były poświęcone tematom następującym: wychowaniu zawodu aptekarskiego, inspekcji aptek, zagadnieniu reglamentacji, przystosowaniu i ujednostajnieniu studiów farmaceutycznych. P. Ravaud przedstawił projekt lepszego rozmieszczenia aptek we Francji i ograniczenia ich liczby. Poruszano sprawę utrzymywania aptek, w których aptekarz jest tylko firmantem, apteczek podręcznych, utrzymywanych przez lekarzy, składów ziół prowadzących nielegalny handel lekami, usunięcie tych nadużyć dało by możność zatrudnienia większej niż dotychczas liczby osób posiadających dyplomy aptekarskie. Powzięte uchwały są następujące: Nadzór Farmaceutyczny jest bezwzględnie konieczny ze względu na ochronę zdrowia publicznego, powinien on obejmować nie tylko nadzór techniczny nad wykonywaniem zawodu aptekarskiego ale rozciągać się również na wykrywanie i zwalczanie nielegalnego obrotu. Nadzór powinien być powierzony farmaceutom wybranym spośród personelu wydziałów uniwersyteckich lub szkół ew. spośród aptekarzy czynnych uznanych za odpowiednich do wykonywania funkcyj inspektora.

Inspektorzy powinni być mianowani bezpośrednio przez władzę centralną na wniosek dziekanów wydziałów farmaceutycznych. Powinni być nieusuwalni i mieć najszersze pełnomocnictwa, aby móc spełnić powierzone im zadanie. Było by pożądane, aby przy władzach rządowych istniała Rada opiniodawcza, w której miałyby swych przedstawicieli rozmaite grupy aptekarstwa. Obszerna dyskusja rozwinęła się nad uzgodnieniem reglamentacji, które wzbudziło zainteresowanie, wynikiem tych narad było, że wytwórcy i detaliści przyrzekli sobie współpracę w najściślejszym porozumieniu. Jedno przedpołudnie było całkowicie poświęcone Towarzystwu Historii Farmacji. P. Surgent wygłosił odczyt o sztukach graficznych i farmacji. Wymienił i dał objaśnienia do najważniejszych dzieł sztuki, mających związek z zawodem. Wystawa farmaceutyczna była urządzona z wielkim gustem. Stoiska były podzielone na 8 sekcyj: środki pomocnicze, pudełka kartonowe, przetwory chemiczne, dietetyczne, galenowe, wyroby szklane i t.d. oprócz tego urządzono wystawę retrospektywną ceramiki farmaceutycznej, zachwycano się unikatem, jakim był moździeż z kości słoniowej. W teatrze oczywiście Molier „Chory z urojenia“ i jeden akt Musseta: „Trzeba aby drzwi były otwarte lub zamknięte“. Przyjęcie w Izbie Handlowej z koncertem muzyki wojskowej i obfity bufet. Bankiet kongresu nadzwyczajnie udany. Przedstawiciel ministra zdrowia publicznego na honorowym miejscu. Jedzenie doskonałe, wina świetne, przy szampanie szereg mów, po bankiecie bridż tradycyjny i bal bardzo ożywiony, który przeciągnął się do późna w nocy.

KONKURS

Urząd Wojewódzki komunikuje że dnia 14.XII. r. b. w Dzienniku Urzędowym Rzeczypospolitej Polskiej „Monitor Polski“ został ogłoszony zgodnie z instrukcją Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z dn. 1.VI. 1931 r. o sposobie udzielania koncesji na zakładanie aptek („Monitor Polski“ Nr. 136, poz. 204 z dnia 16.VI. 1931 r.) konkursu na drugą aptekę publiczną w Legionowie ze stanowiskiem przy ul. Kościuszki na odcinku między ulicami Gnieźnieńską i Barską lub przy ul. Mazowieckiej na odcinku od ul.Piastowej w kierunku przystanka kolejowego.

Za Wojewodę
(—) M. Grabowski
Inspektor Farmaceutyczny

SPROSTOWANIE

W ogłoszeniu f. „Asmidar” zamieszczonym w Nr. 23 Kroniki o nowym opakowaniu Codoforme Bottu wkradła się omyłka w cenie dla publiczności.

Wydrukowano zł. 4,50 za 20 drażetek i zł. 4,25 za 10 drażetek.

Winno być zł. 4,25 i zł. 2,40.

OD WYDAWNICTWA
Następny podwójny numer „Kroniki" ukaże się d. 16.I. 1938 r.

Redakcja i Administracja „Kron. Farmac." czynne od godz. 9 do 16 codziennie, prócz niedziel i świąt.
Warszawa, Marszałkowska 138 m. 8. Telefon 5-23-18. Konto czekowe P. K. O. 8491.

Redaktor odpowiedzialny: **Edmund Szyszko.** Wydawca: **Zw. Zaw. Farmaceutów-Pracowników w Rz. Pol.**

Druk. B. Wójcik — Warszawa, Wspólna 46/48. Tel. 9-36-72.